



## I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

**Prenumerata wynosi:** w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 k. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15 — w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera; — W KRAKOWIE przysyłając należność do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej, lub wprost do Redakcyi w Warszawie, Przepłatą dla GALICJI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4 W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

**Treść Numeru.** Jak komu. (wiersz).—O postępie, przez Elizę Orzeszkową.—Lalki, sceny przedślubne przez J. I. Kraszewskiego.—Piosenka. (wiersz).—Szkic literatury rosyjskiej z ostatnich lat dwudziestu.—Korespondencja zagraniczna.—Bieżące wiadomości.—Przegląd literacki.—Życie za życie, powieść Miss Mulock, przekład Joanny Belejowskiej.—Przytem dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

## JAK KOMU.

Komu świeci miesiąc temu świecą gwiazdy,  
Rankiem jasne słońko w koło blaski sieje,  
Niby cicha woda płynie dzionek każdy,  
Niby łączne kwiatki wschodzą mu nadzieje.  
Szumią mu rzeczułki, szumią mu jawory,  
Z wiosną pod okienkiem bieleje kalina,  
Leci miły wietrzyk w majowe wieczory,  
Budzi go o świecie szczebiotka ptaszyna.

Komu świecą gwiazdy temu dola świeci,  
Dola czarownica, oj królewna złota!  
Przy srebrnej kądziółce baśń o raju kleci,  
Tęczowe niteczki i snuje i mota;  
A komu wysnuje, białą rączką splecie,  
Temu równa ścieżka, temu druchem każdy;  
Temu i za światem jak było na świecie:  
Przyświeca miesięczek, przyświecają gwiazdy.

Komu świeci miesiąc temu świecą gwiazdy,  
A mnie zgasło słońko moje promieniste;  
Niby siną chmurą płynie dzionek każdy,  
Dola żalobnica wlecze płachty mgliste.  
Oj, panienska mała, wszystko mi zabrała,  
Wiodła mnie po lodzie wiodła mnie po grudzie;  
Mrozną mi rączką lzy krwawe ścierala,  
By z cudzej żalności nie śmieli się ludzie.

O mój mocny Boże! służyłam ci wiernie,  
Za co ja, ej, za co serdeczna sierota?  
Przy mojej ścieżynce jeno same ciernie,  
Dola na rozstaju zamknęła mi wrota.  
I nie chce ustąpić, i nie chce otworzyć:  
Ni ja żyję komu, ni ja żyję sobie.  
Lepiej w czarnej ziemi na sen się położyć,  
Choć gorzkim piółunem zakwitnąć na grobie.

Rzekłam i wnet mili druchowie przybyli,  
Żywią mnie w trumience pochowali szczerze,  
Nad mogiłą czarny krzyżyk postawili,  
Zmówili pacierze poszli na wieczerzę;  
A po wieczorynce już się pono śmieli:  
Nie było lamentu, nie było hałasu...  
Okolo niedzieli wszyscy zapomnieli,  
Jaśko chciał zapłakać ale — nie miał czasu.

Zagrajcież mi wichry, zadzwonić mi dzwony!  
Niech wróżka zuzula o doli zanuci..  
Dusza jak ogniczek leci w górne strony,  
Gdzie oko nie płacze, a serce się smuci.  
Szumią mi rzeczułki, szumią mi jawory,  
Niby cichy pacierz szepece listek każdy;  
Pieśń anielska nuci wieczyste nieszpory;  
Już mi zeszedł miesiąc i niebieskie gwiazdy!..

Marta.

## O POSTĘPIE

PRZEZ

Elizę Orzeszkową

E. Caro, *Postęp społeczny*, Przegląd dwóch światów, tom. 108  
*Postęp przez About, Łądy i morza* przez Elisée Reclus).

Nie wiele wyrazów tak często powtarza się w mowie ustnej i pisanej jak wyraz: postęp; żaden może nie obudza tyle gorących nadziei i gorzkich wątpliwości, nie wznieca tylu namiętnych sporów, nie wywołuje tak mnogich pytań i nie ulega tak różnorodnym tłumaczeniom, jak ten wyraz, okolo którego niby okolo osi swej obracają się wszystkie trudy i dążenia, pociechy i trwogi, błogosławieństwa i złorzeczenia nowożytnego świata.

Czy w mozolnym pochodzie ludzkości ku doskonałemu i uszczęśliwianiu, we wznoszeniu obronnych

murów przeciw nędzom ciała i męczarniom ducha, w rozdzieraniu zasłon kryjących przed ludzkością prawdę, piękność i szczęście, istnieje postęp jaki? Jakie prawa rządzą powstawaniem jego i wzrostem? W jakich stronach natury ludzkiej są źródła jego najobfitsze i ślady najwyraźniejsze? Zkąd początek, w czem siła i granice jego? Oto mała część nieskończonych zagadnień wiążących się z myślą o postępie. Dla oczu niewprawnych w przypatrywanie się rzeczom głębokim i zawikłanym, jest to obraz niewyraźny, z tłem mętne pełen różnolitych akcyi nie powiązanych ze sobą w zrozumiałą całość: dla zapaleńców nie obdarzonych duchem rozbioru i cierpliwością rozważni, to chorągiew przedwczesnych buntów, lub zarzewie wzniesionej zgubne pożary: dla ospalców i samolubów, to nienawistny budzieli i nieznośny przypomina obowiązek, albo próżne sensu wyrażenie niezrozumiałych im ludzkich potrzeb, dążeń i żądz. Fakt jakiś dokonany, przemiana zaszła w sposobie myślenia lub istnienia ludzi, które dla wolnego myśliciela przedstawiają niezbity dowód postępu i doskonalenia się ludzkości, ertodoksyjnemu wyznawcy ustanowionej wiary, wydają się wyraźnym znakiem cofania się i upadania. Umysł, w którym równowaga zepsuta została na rzecz chłodnej rachuby, w prądach przenikających i unoszących ludzkość poszukuje materialnych zysków i zdobyczy, a nie znalazłszy lub znalazłszy względnie do żądań swych za mało, z lekceważeniem i pogardą spogląda na ulepszanie się i spotęgowanie, najwyższe choćby, wszelkich innych zjawisk i żywiołów. I wzajemnie; ten w kim fantazyja i uczciwość zapanowały wyłącznie, z krzywdą władz analizujących i rozumujących, skarżyć się będzie na zastój lub zacofanie ludzkości, jeżeli ona, najszybszemi choćby krokami postępując w innych względach, czemkolwiek bądź obrazi bujną jego imaginacją lub zrani roztkliwione, z warunkami rzeczywistości pokłócone serce. Zagadnienie które obejmuje się sobą kompletną całość spraw ludzkich, od najważniejszych do najdrobniejszych, od tak wzniosłych jak wiara szczerą i arcydzieło artysty

do tak poziomych jak praca wyrobnika i codzienny obiad nędzarza, zagadnienie po za obręb którego nie wychodzi nic z tego co tyczy się ziemskiego bytu człowieka, żaden szczegół odnoszący się czy to do ducha czy do ciała, do rozumu, serca, wyobraźni, zmysłów jego, bliżej i potężniej niż każde inne dotykać, wstrząsać musi najtajniejsze instynkty, najgłębsze uczucia i myśli, najdroższe, najwyższe i zarazem najcodzienniejsze interesa ludzi. Ztąd wysoka trudność zdobycia się na sąd chłodny, bezstronny dla tych, którzy zagadnienie to rozwiązywać próbują, nie odłączywszy odeń wszystkiego co osobiste im jest, co ich samych zachwyca lub oburza, porywa lub odtrąca, ztąd niesłychana różność zdań i sprzeczność żądań, wśród których wynalezienie prawdy możebnem jest tylko z pomocą kojarzenia i uogólniania faktów spostrzeżonych i dowiedzionych, tak w wewnętrznej istocie człowieka, jak w zewnętrznym świecie, którego mocom podlega on w pewnej mierze i zarazem do pewnego stopnia panuje nad niemi, jak też w wielkim obrazie dziejów całej ludzkości.

### I.

Rozum i uczucie, oto dwie władze, panujące we wnętrzu człowieka, odrębne do pewnego stopnia lecz tak w rozwoju swym jak w ostatecznych wynikach składające się na syntetyczną, harmonijną całość istoty ludzkiej. Dwom tym władzom wewnętrznym odpowiadają wiernie dwa zewnętrzne objawy, które rządzące istnieniem jednostek, społeczeństw i całej ludzkości, warunkują wedle miary swej i wzajemnej równowagi wartość, potęgę, trwałość i szczęście bytu ludzkiego na ziemi. Objawami temi są: wiedza i moralność.

O ile każda z dwóch władz owych zdolną jest z natury swej stwarzać coraz wyższe, potężniejsze, doskonalsze objawy: o ile wzrost i potęgowanie się objawów tych: wiedzy i moralności, przyłożył się już i przyłożyć się może do udoskonalenia i uszczęśliwienia ludzkości, oto pytania które zadają sobie badający zagadnienie postępu.

„Usuwając do czasu na stronę przedmioty wiekui- stych sporów, mówi francuzki pisarz, E. Caro, zobaczmy czy istnieje w ludzkości jakikolwiek żywioł, któryby przedstawiał postęp wyraźny, sprawdzeniu poddany, zrozumiany i uznany przez ośmdziesiąt setnych co najmniej rodzaju ludzkiego, w wątpliwą nie podany przez żadne z ustanowionych i uorganizowanych wierzeń? Tak, żywioł taki istnieje, istnieją w świecie objawy postępu mogące być określone ściśle i wier- nie sprawdzonemi. Żywiołem tym: sposobny do doskona- lenia się rozum ludzki; objawami: owoce jego które w postaci zdobytej wiedzy, uczynionych odkryć, dzieł dokonanych i zyskanych potęg tworzą dziedzic- two, spadające z wieku na wiek, z pokolenia na poko- lenie.

„Wraz z chwilą, w której skóra zwierzęcia po raz pierwszy posłużyła za okrycie ludzkiemu ciału, w któ- rej powstał pierwszy nieociosany oręż myśliwca, pierw- sze ziarno zboża z ręki człowieka upadło na ziemię, i pierwsza latarośl zasadzoną została, wraz z tą chwi- lą zaszedł przewrót ogromny, wszystkim poprzednim wiekom nieznanym, bo na ziemi powstała istota żyjąca, której natura nie zmieniała się z konieczności wraz ze zmianami zewnętrznego świata, istota w pewnej mie- rze wyższa nad przyrodę bo posiadająca możność ob- rachowywania, regulowania jej działań i godzenia się z niemi nie przez odmienianie form swych cielesnych, lecz przez doskonalenie swego rozumu.”

Początek roboty wszelkiej największe zwykle przed- stawia trudności, najwięcej zabiera czasu. Pierwsze

kroki na swej długiej i trudnej drodze szermierz i po- szukiwacz ludzkości, dokonywał powoli i z trudem.

Rozłożenie pierwszego ogniska, ukucie pierwszej myśliwskiej broni, zasianie pierwszego zbożowego kło- sa i przyswojenie pierwszego zwierzęcia ku domowemu użytkowi, przedstawiały fakta niezmiernie wagi, które jednak odosobnione, pod naciskiem potrzeby dokonane lecz w przyczynach swych, związkach i wszelkich moż- liwych skutkach nie zbadane, pozostawiały w rozpierz- chnięciu siły już zdobyte i nie przyczyniały się, lub co najwięcej przyczyniały się z niezmierną powolnością do zdobywania sił nowych. Pełz dziesiątków lat, ile wieków może przeszło od chwili, w której z pod ręki człowieka po raz pierwszy drobna iskra rozpałała się w płomień szeroki i ogrzewający się aż do tej, w której człowiek rozkoszując się nowo zdobytym skarbem za- pytał siebie samego i otaczających go żywiołów: zkad wzięta się iskra i co rozdmuchało ją w płomień? Jaki stosunek przyjazny lub niszczący zachodzi pomiędzy tem źródłem dobroczynnego ciepła a wiatrem, który je rozdmuchuje, wodą która je gasi, drzewem które je podsyca, przestrzenią którą rozwidnia ono i rozgrzewa, gruntem, na którym jako materyą jest upłodniająca pozostawia ono swoje popioły? Dla czego rzecz pew- na taką jest a nie inną, jakimi są najbliższe przyczy- ny jej powstawania, jakie związki lub przeciwieństwa, wpływy dodatnie lub ujemne, istnieją pomiędzy nią a otaczającymi ją zjawiskami. Z jakich pojedynczych części rzecz się ta składa i jak te części mija się wzajem ku sobie lub ku częściom inny składającym przedmiot? I jeszcze, jak z różnych, a nawet różnorod- nych na pozór części składa się całość zgodna, z roz- działu powstaje jedność, ze skupienia rozplenie, z zasilenia spotęgowanie, ulepszenie i pomnożenie?

Oto są pytania, które poprzedziły, wywołały nową zmianę w bycie człowieka na ziemi, nowy przewrót, nie mniej ważny i stanowczy w dziejach ludzkości, jak ten który objawił się pojedynczemi wynalazkami, zdo- byczami oderwanemi. Z poznawania natury odkry- tych faktów, z usiłowań dokonywanych w celu rozga- tunkowywania ich i zarazem kojarzenia, rozczłonko- wywania za pomocą rozbioru i zcalania przez poró- wnanie i uogólnianie, powstała w świecie rzecz wielka i nieograniczenie płodna w następstwa: metoda nauko- wa a raczej sama właściwa—nauka.

„Dotąd, mówi Caro, usiłowania człowieka były bez- wiednymi prawie przystosowywaniami sił umysłowych do mocy fizycznych, lecz wraz z ujęciem sił tych w kar- by systematycznej nauki, rozum ludzki w obu przeja- wach swych: teoretycznym i praktycznym, zajął w dziejach ludzkości miejsce przewodnie, którego za- przeczyć mu nie może. dziś żaden poważny myśliciel. Z jednej strony wyświeśla on i ujmuje w system prawa rządzące światem, z innej potęguje w mierze zda się nieograniczonej, panowanie człowieka nad tymże swia- tem”.

Pod obu tymi względami, postępy rozumu ludzkie- go, dokonywają się, pomimo przeszkód stawianych im przez katastrofy dziejowe, bez zbroczenia ni cofania się, z szybkością, którą nieledwie matematycznie określić można. Pewien uczony wpadł na wielce śmiały po- mysł tak zwanego przezeń *socyometru*, to jest sposobu mierzenia i sprawdzania wzrostu potęgi ludzkiej za pomocą wyliczania sił przyrody, nad którymi człowiek rozumem swym panowanie objął. Tak naprzykład: społeczeństwa starożytne władaly trzema tylko siłami: ciężkości, wiatru i muskułów tak ludzkich jak zwie- rzęcych.

Narody, których cywilizacja, dla różnych przyczyn klimatycznych lub dziejowych, popadła w czasowy za- pewne zastój, poprzestają i dziś jeszcze na tych pier- wotnych zdobyczach, inne wszakże dodały do nich w wiekach późniejszych, wybuchową siłę gazu i ziem- ski magnetyzm. Było to już pięć potęg natury pod-

danych władzy człowieka, do nich przyłączyły się w wiekach XVIII i XIX: para i elektryczność. W sku- tek dokładnego poznania sił tych i zawiadania niemi, człowiek stał się mocen przemieniać dowolnie, cie- pło w światło, elektryczność w magnetyzm, ze wszy- stkich razem czynników tych wytwarzać działa- cze mechaniczne; przemieniać jedne w drugie skła- dniki chemiczne, naśladować działanie natury nieoży- wionej a niekiedy i ożywionej, odbierać lub nadawać ziemi możność rodzenia i żywienia roślin, posługiwać się materyami złożonemi, których pojedyncze składni- ki wyszły zapewne z łona przyrody, ale sztuczne zespo- lenie stanowi dzieło człowieka. W wyliczeniu tem można pominąć podpatrzenie życia zwierząt i roślin, zbadanie właściwości ich względnie do szkody lub po- żytku, jaki człowiekowi przynieść mogą, wynalezienie sposobów chronienia się ich lub tępienia gdy są szko- dliwe, rozmnażania i zastosowywania gdy pożyteczne? Można nakoniec nie wspomnieć, o stopniowem odkry- waniu tajemnic fizycznej natury człowieka, coraz do- kładniejszym poznawaniu części mechanizmu ciała ludzkiego, stosunku w jakim zostaje ono tak względem siebie jak względem otaczających je, wzmacniających lub nadwerężających, odtwarzających lub niszczących żywiołów zewnętrznych?

Wszystko to przecież stanowi tylko zbiór sił czysto fizycznych, ślepych, które myśl ludzka świadoma siebie i celów swych poznała i ku użytkowi istnień ludzkich w karby ujęła. Obok nich istnieją jeszcze potęgi in- ne, biorące źródło już nie w przyrodzie zewnętrznej, ale w wewnętrznej naturze samychże ludzi, we wszyst- kiem co pierwotnie wypływając z pierwiastków psy- chicznych, wydaje w następstwie materyalne fakta i objawy, a więc wpływa przeważnie na kierunek, trwałość i szczęście istnień pojedynczych i zbiorowych. Są to siły tak zwane społeczne, do spostrzegania tru- dniejsze od tamtych, wymykające się z karb wszelkie- go systemu tak niespodzianie i kapryśnie, jak niespo- dziana w zwrotach swych i kapryśną jest natura ludz- ka. Są to prądy subtelne, zaledwie dostrzegalne nie- kiedy, lecz które przepływając dna i łona społeczeństw wzbogacają je lub zubożają, podminowują albo na trwałych opierają podstawach, dźwigają wysoko lub rozrzucają w gruzy. Siły te to: praca i bogactwo, sto- sunek rządzących do rządzonych, jednostek do ogółu, różnych warstw ludności pomiędzy sobą.

Siłom tym społecznym odpowiadają również społec- znymi zwane nauki: ekonomija, statystyka, prawo- znawstwo, polityka, pedagogija.

Tu rozważcie i pamięci naszej nasuwa się i przy- pomina tak nieskończenie szerokie i różnorodne koło faktów, że pobieżne choćby prześlizgnięcie się po niem, napełniłoby mogło grube tomy wcale bogatą treścią.

Wyberzmy zatem parę tylko przykładów.

Jedną z przeważnych sił społecznych jest praca ludzka. Niegdyś w zamierzchłych wiekach przeszłości siła ta ślepą była, działającą pod wpływem samego instynktu, dorywczą i chwilowe tylko sprowadzającą skutki. Pierwotny mieszkaniec jaskiń i lasów, przy- noszący z myśliwskiej wyprawy swej łup skąpy zaw- sze, bo niedołącznym orężem zdobyty, pierwszy rolnik nawet wydobywający plon mizerny z gruntu na o- ślep wybranego, nieuprawionego należycie bo z pomo- cą rąk tylko własnych, lub wielce prostych i niedo- statecznych narzędzi, zużytkowywali owoce te pracy swej w danej chwili, poczem wnet następował znowu niedostatek i zachodziła potrzeba podejmowania no- wych trudów, dla otrzymania również chwilowego i niedostatecznego ich wyniku. Trwało to tak dotąd, dopóki człowiek przez bliższe zapoznanie się z siłami przyrody i stopniowe zagarnianie ich pod swą wła- dzę, przez wytworzenie doskonalszych i lepiej ku da-

nym celem posługujących narzędzi, przez zawiązanie na koniec związku wzajemnej pomocy z innymi ludźmi, nie ujrzał się w możności zdobywania większej ilości zasobów, niż te które mu w danej chwili niezbędnie do zużycia potrzebne były, w możności pracowania dziś nie na dziś już tylko, ale na jutro, odkładania części owoców pracy swej na dni coraz bardziej oddalone, zaoszczędzania, słowem, zbierania. Wszelki zbiór przedmiotów zdobytych, wytworzonych w dniu wczorajszym i dzisiejszym a przechowanym ku wyżywieniu, udogodnieniu i uprzyjemnieniu dni przyszłych, wszelkie narzędzia wyrobione dla tego, aby w dniach które nastąpią ludzie jak najskuteczniej zapracować sobie mogli na byt w dalszej jeszcze przyszłości — stanowią mienie społeczne, bogactwo, kapitał. Większość ludzi względnie nawet oświeconych przywykła mienie kapitałem publicznym pieniądze. Jest to błąd bardzo grubo ale usprawiedliwiony małym rozpowszechnieniem wśród ogółu wiadomości ekonomicznych, jak też trudną w istocie do zrozumienia, bez pomocy gruntownych naukowych podstaw, złożonością zjawiska. Pieniądz jest tylko pośrednikiem ułatwiającym wymianę różnych płodów pracy. Surowe materje natury, jak: ziemia, powietrze, woda, metale, dzikorośle rośliny i t. p. nie są także właściwym bogactwem, niezbadane bowiem i nie podbite, nie skierowane przez człowieka ku celom jego, są im raczej wrogie niż przyjazne, częściej szkodliwe niż pożyteczne, w każdym razie zaś dające użytek czasowy tylko niestały, zaoszczędzaniu i przekazywaniu niepodatny. Z tych to dopiero surowych materiałów praca ludzka wytwarza przedmioty bogactwa. Grunt zaorany, zwilgotniony kędy trzeba, gdzie indziej osuszony lub użyźniany materjami zasilony, słowem uprawiony tak aby na nim siejba ręką ludzką dokonana w bujny plon urosć mogła, strumień wodny w kleszcze tam ujęty i ku obracaniu koła młyńskiego skierowany, narzędzie ukute z żelaza, broń wyrobiona ze stali, roślina za pomocą uprawy i różnych przemian zastosowana do odżywiania, przydziewania lub uzdrawiania człowieka, las wyhodowany tak aby dostarczał budulcu i opału, glina przemieniona w cegłę, kamień i marmur wzruszone ze swych łóżysk dla wznoszenia domostw, świątyń, pomników i posągów, nieskończona na koniec ilość wyrobów rąk ludzkich za pomocą przeróżnych połączeń i modyfikacji pierwotnych materji natury dokonana — oto bogactwo, kapitał. Rozumie się samo przez się, że tam gdzie wytwarza się najwięcej przedmiotów bogactwa tam też istnieje największa ilość znaków bogactwa przedstawiających — to jest pieniędzy. W gruncie zaś summa pokładanej pracy ludzkiej stanowi o summie istniejących bogactw. Stosunek ten zachodzący pomiędzy pracą a bogactwem wyraża pojęcie o własności. Współposiadaczami surowych materji natury: ziemi, powietrza, wody, są wszyscy ludzie kulę ziemską zamieszkujący, ale właścicielem wytworów pracą ludzką z materiałów tych dokonanych, może być ten tylko, kto pracę tę dokonał lub ten kto owoce jej otrzymał od pierwotnego wytwórcy i posiadacza, prawem spadku lub daru.

I oto widzimy trzy siły społeczne w ścisłym pozostające ze sobą powiązaniu i wzajemnie z siebie wpływające. Praca ukazuje się tu jako siła pierwotna, bogactwo i własność jako siły pochodne. Im więcej siły te wzmagają się na wyteżenie i rozpowszechnienie, tem więcej złożone, pełniejsze zawiąknęły i trudności wszelkich przedstawiają zjawisko. Zagadnienia i niejasności mnożą się bez liku, za każdym krokiem przed każdą z trzech sił społecznych dokonanym wstecz lub naprzód, powstają niebezpieczeństwa i nieporządki, pod postacią nieudolnych zastosowań, niesłusznych roszczeń, bezwiednych najczęściej nadużyć. I tu jest miejsce dla nauki, któraby tak jak

przyrodznawstwo podbija i reguluje siły przyrody, poddała samowiednej władzy człowieka i uregulowała działania sił społecznych.

Jakim powinien być pomiędzy ludźmi rozdział pracy i jakim za pracę tę wynagrodzenie? Jakie warunki sprzyjają lub sprzeciwiają się wzrostowi bogactwa, jak warunki te zdobywać lub pokonywać należy i jakie sposoby używania bogactwa wydają najpewniejsze i najzbawienniejsze wyniki? Na jakich zaradniczych pojęciach zasadza się własność? Jakie są granice jej i z kąd pochodzą jej prawa nienaruszalności? Ekonomia społeczna czyli nauka o społeczeństwie gospodarstwie, zagłębia się w te pytania usiłując znaleźć na nie odpowiedzi takie, które w najzupełniejszej zgodzie z naturą jednostek i społeczeństw ludzkich zostając, mogłyby zaręczyć im rozwój prawidłowy a szybki, ku bytowi uchronionemu od zbyt licznych sprzeciwieństw, dolegliwych nędz, zjadliwych starców, gwałtownych wstrząśnień i zgubnych zastojów, dążący. O wynikach sprowadzonych dla ludzkości przez usiłowania nauki tej, wielce nowej jeszcze bo zaledwie przed stoma laty powstałej, wspomniemy później; teraz zwróćmy się do drugiego przykładu.

Pierwotnie człowiek pracował nie tylko dla jednej oderwanej chwili czasu, ale także dla siebie wyłącznie lub co najwięcej dla istot najbliższych mu, rodzinę jego stanowiących. Praca podobna przecież, wyosobniona i samotnie wykonywana, nietylko podnieść się nie mogła do najprostszych, najelementarniejszych ulepszeń i postępów, ale jeszcze nie zabezpieczona niczem przed pożądaniami i gwałtami innych, również wyosobnionych jednostek ludzkich, ulegała obezsilającemu żywiołowi niepewności. W najoddalszej porze pierwotnej historii rodu ludzkiego, niepodobna dopatrzeć najłżejszego śladu postępu, któryby był skutkiem wyosobnionych usiłowań.

Uspołecznienie w najgrubszych choćby zarysach swych powstałe, najpierwotniejszy, najszabszy związek ludu lub państwa, tak nieskończoną wyższość posiadają nad wyosobnioną istotą ludzką, że w najwcześniejszych już wiekach historii utrwaliła się w ludzkości zasada, rozkazująca ludziom pod groźbą zniszczenia lub co najwięcej wiekuistego zastoju, łączyć się w grupy współdziałające, związane ze sobą uczuciami rodzinnymi lub plemiennymi, wspólnością interesów i zamieszkiwanego miejsca.

Związek taki przecież potrzebował, po pierwsze: przepisów ku określeniu obowiązków wzajemnych, i rękojmi ku zabezpieczeniu praw jednostkowych: powtóre: pewnej materialnej spójni, któraby nie dopuszczając rozkładu społeczeństw, czyniła je silnym i trwałym. Z pierwszej potrzeby wyniknęły przepisy obowiązującego prawa, druga wytworzyła rząd. I oto najpierwotniejsze źródło ustaw prawnych i państwowych, pierwszy związek tego, co potem otrzymało nazwę: prawodawstwa, państwa, narodu, ojczyzny.

Jakże grubymi jednak były pierwotne zarysy związku tego, rozprzestrzeniające się zaś z czasem i nabierające mocy, jak niedostatecznymi okazały się dla ludzkości, która w skutek postępu nauk i przemysłu podnosiła się w samowiedzy, oświacie i bogactwie. Przez wieki trwająca i niezaprzeczną uznawana władza naczelnika ludu, niemniej silny wpływ zwyczaju, gwałtowna potrzeba bronięcia się przeciw napaściom innych społeczeństw, lub też nieumiarkowana żądna moralną ni rozumową zasadą żądza podbijania i pochłaniania na własną korzyść tychże społeczeństw, utrzymywały stan ciągłych walk na zewnątrz, a nieprzerwanego milczenia wewnątrz, wśród których państwo wzrosło w sposób niszczący z kolei rękojmie te i prawa, dla których strzeżenia pierwotnie ustanowio-

nem zostało. Zgromadziło ono w dłoni swej wszystkie inne prawa. Nie jestże podstawową zasadą i głównym celem uspołecznienia żądanie, aby każda jednostka ludzka w spokoju i bezpieczeństwie posiadać mogła dobra, do których słuszne ma prawo: ognisko swe domowe, pracę swą i jej owoce, swobodę swego sumienia? I czyliż posiadanie dóbr tych nie stanowi nieodłącznej cechy ludzkości, niezbędnego warunku wszelkiego rozwoju i zarazem potrzeby nieodpartej a wzmagającej się wraz ze wzmaganiem się wiedzy człowieka o samym sobie i świecie, wraz ze wzrostem bogactwa sprawionym przez postęp przemysłu?

Z innej znowu strony, ustawy określające wzajemne obowiązki i jednostkowe prawa, stają się także coraz mniej odpowiednimi pojęciom i potrzebom społeczeństwa, przemienionego do gruntu w stosunkach swych, żądaniach i dążeniach. Nauka odkryła w zewnętrznych świecie i w naturze człowieka wiele prawd, praca ludzka wytworzyła wiele zjawisk z których świadomością i istnieniem dawne ustawy pogodzić się nie mogą. Pod wpływem nabywanej wiedzy i zdobywanego bogactwa, stosunki ludzi pomiędzy sobą uległy zmianom a więc i obowiązki ich względem siebie zakresliły się inaczej; obyczaj dawny ustąpił przed nowym stosować się nie mogącym do regulatora dawnego, który zamknięty w księdze praw przedstawia już dlań tylko martwą literę. Tak więc to co względnie do stanu współczesnej ludzkości było przy powstawaniu swem objawem postępu, przemieniło się w tamę postępu powstrzymującą, i obudziło przeciwko sobie opór, zaprzeczenie, reakcję. I oto nadeszła pora rozbioru i poszukiwania, niszczenia i budowania. Niezliczone rozprawy publicystów, dzieła myślicieli, doświadczenia mężów stanu, pomagają rozumowi publicznemu do zbadania stojących przed nim zagadnień, do zmierzania udziału jaki w przerabianiu ustaw publicznych postępowi wydzielonym być powinien. W obec wiedzy prawnej i politycznej, porządek społeczny ukazuje się jako harmonija praw i rękojmi stanowiących dobrze uorganizowaną społeczność; postęp zaś społeczny, jako przypuszczenie największej jaka być może liczby ludzi, do udziału w prawach tych jak też do używania ubezpieczonych przez nie dóbr: dobrobytu, oświaty, pracy, własności. Nie ulega żadnej wątpliwości, że w tym to kierunku właśnie rozwijają się nowożytnie społeczeństwa, a jakkolwiek chwiejnie kroczą one wśród dróg, ciemnością okrytych, jakkolwiek wstrzymują się na pozór lub częstokroć cofać się nawet zdają, to jednak niezwykła siła parcia popycha je naprzód. Uswo-bodzenie i ubezpieczenie przemysłu, handlu, rolnictwa, nauki, wszystkich słowem objawów działalności ludzkiej, utrwalenie własności, ulepszenie warunków pracy, rozmnożenie źródeł dobrobytu, dokonanie zaś tego przez wytworzenie i zharmonizowanie pewnego zbioru odpowiednich praw i ustaw, nie jest że to właśnie plan szeroki, osnuty i przyjęty przez nowożytny rozum, uskuteczniany częściowo pomimo ślepych oporów i pozornych przeciwieństw, biorących źródło w złych namiętnościach ludzkich? W wielkim, niezmiernej doniosłości historycznym fakcie tym, widzimy konieczny związek wszystkich gałęzi społecznego postępu, związek postępu nauk i przemysłu z postępowaniem praw i ustaw.

(d. c. n.)

# LALKI.

## SCENY PRZEDŚLUBNE

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

*Inter calicem et os multa cadunt.*  
Przysłowie.

(Dokończenie).

Hr. Roman przyjął tę grzeczność rumieńcem oburzenia, odpowiedział pół słowem i odwrócił się dając poznać aż nadto wyraźnie, iż żadnych bliższych stosunków zawierać sobie nie życzył.

P. Adolf popatrzał nań długo z impertynenckim trochę wyrazem twarzy, siadł przy stole i zostawiwszy go stojącym wśród salonu, wcale już zajęty książką, nie zważał na niego, ale nie wyszedł, bo takie było życzenie Baronówny.

Wewnętrzny stan ducha młodego hrabiego, dobitnie malował się na jego twarzy i w ruchach. Zdawało się co chwila że wybuchnie, że popełni jakąś niedorzeczność, ale do tego zrazu nie przyszło...

Zimna krew p. Adolfa zwiększała i co chwila potęgowała gniew i rozdrażnienie Romana. Poczynał się przechadzać po salonie, co raz żywsze dając oznaki niecierpliwości, jakby pannie chciał dać do zrozumienia, że miał tu swe prawa i nie był z tych ludzi, którzy czekają...

Wpłynął ten zły humor na piękny zrazu układ włosów hr. Romana, które niespokojnie ręką rozgarniająca doprowadził do namiętnego nieładu, nadającego mu fizioznomję desperata, niezgodną z jego naturą.

Baronówna, jakby na umyślnie to smutne *tête à tête* przeciwnie chciała, nie wychodziła.

Dwa razy hrabia siadał i wstawał... pociągając jedną z czarnych rękawiczek urwał u niej guziki, chustkę zwinął w sposób najnieprzyzwoitszy, dobywając nieustannie zegarka skończył na tem, że minął się z kieszenią dlań przeznaczoną i dał mu zawisnąć na guziku od kamizelki, stworzeniu, jak wiadomo, słabem i urywaniu się podlegającym.

Blisko pół godziny minęło na tej mimice, Adolf zatopiony w książce czytał. Zabrakło znać cierpliwości hrabiemu, który żywo przystąpił do niego i odezwał się z przekąsem.

— Ponieważ pan w tym domu zdajesz się grać rolę gospodarza, racz-że mnie pan objaśnić, jak długo mam oczekiwać na Baronównę?

Adolf niezmiernie powoli podniósł głowę, popatrzał w koło i rzekł zimno.

— O tem wcale nie wiem.

Hrabia stał naprzeciw niego nieporuszony.

— A! o tem pan nie wie! to zabawne! Pomileczał chwilę nie ruszając się z miejsca.

— A pan tu jeszcze długo bawi? odezwał się z przyceiskiem.

— I o tem nie wiem, odparł Adolf.

Kuzynka życzyła sobie bym pozostał.

— Kuzynka! powtórzył hrabia, kuzynka.

Adolf popatrzał i za nim jak echo, potwierdził głosem.

— Kuzynka.

Dalej nad tę impertynencję, której sobie pozwolił hrabia w chwili rozdrażnienia, nie śmiał się już posu-

nąć. Postrzegł właśnie wiszący na guziku rewolucyjnie, nie prawidłowo, skandalicznie zegarek, pochwycił go i zapakował do kozy, to *intermezzo* zmieszło go i odjęło ochotę do dalszej rozprawy.

Począł chodzić po salonie.

Lola z Herma weszły.. Hrabia zbliżył się ku nim sztywnie. Wprzód jeszcze nim go przywitana, Baronówna zmierzyła oczyma obu panów, zostawionych sam na sam i zrozumiała ich położenie.

Nie wiedziała tylko czemu je przypisać, czy dzikości Adolfa, czy nie właściwemu znalezieniu się hrabiego.

Powitanie było ceremonjalne bardzo. Lola pochyliła się zaraz do Adolfa i szepnęła pół głosem.

— Czemuż pan nie zabawił hrabiego, aby mu czas skrócić?

— Próbowałem, ciszej odparł Adolf, ale mnie odprawiono, z dodatkiem nie zbyt przyjemnym.

Oczy Loli błysły gniewem i pobiegły na narzeczzonego, który siedział z dumą konsularną na fotelu.

Położenie stawało się przykre. Na licu gospodyni wypalony rumieniec nie schodził, szarpała w rękę chusteczkę.

— Piękną mamy pogodę! odezwała się jakby tylko dla uspokojenia sumienia, do Romana.

— Jak na tę porę prześliczną...

Nie czekając nawet tej odpowiedzi, z której Herma już się śmiać poczynała. Lola zerwała się z kanapki, skinęła na p. Adolfa i odprowadziwszy go do okna w drugim końcu salki, spytała nakazująco.

— Jak to było?

Nieczujski opierał się zrazu, ale potrafiła wymóżyć na nim powtórzenie tego co mu hrabia powiedział i szybkim krokiem wróciła na swe miejsce.

Zbierała się burza widocznie. Sam hr. Roman poprzedzając ją chmury postrzegł na czole panny. Zdawało się jednak, że ją rozważa zakląć potrafiła. Baronówna zwolna ostygła, opanowała się, i poczęła o czemś obojętnem... Herma się wzięła do rozmowy, nie unikając jej Nieczujski i tak jakoś z biedą przeszedł czas do obiadu. Lola tylko z wielką odwagą i stanowczością grała poważnie rolę gospodyni... Hrabia choć się nie udobruchał bo przebaczyć nie mógł, że mu tak długo i to jeszcze w towarzystwie czyjśm czekać kazano, stał się znośnym.

Obiad przeszedł bez wypadku.

W pochodzie nazad do salonu, hr. Roman wyraził życzenie poufnej rozmowy, która mu chętnie została udzieloną. Lola, nie czekając dłużej weszła z nim do otwartego gabinetu. Hrabia, który tak rozmowy pragnął, w obec niej stracił nieco odwagę, przychodziła mu za spieszenie.

— Pragnąłem, rzekł cedząc nieco, życzyłem sobie pomówić z panią o wspólnych interesach.

— Dotąd o wspólnych jeszcze nie wiem, odezwała się Lola spokojnie.

— To jest względem ślubu, dokończył hrabia.

Baronówna nie tak prędko zabrała się na odpowiedź.

— Hrabia Filip był dla mnie czułym ojcem, rzekła, noszę po nim żałobę i nie sądzę abym ją zrzucić mogła przed zwykłym rokiem i sześciu niedzielami.

— Hrabia mój stryj, przewidując swój zgon, rzekł Roman, wyraził życzenie ażeby żałoba nie była do ślubu przeszkodą.

— W tem jednym woli jego dopełnić nie mogę, przerwała Baronówna. powtarzam, nie mogę.

Hrabia milczał obracając kapelusz.

— Więc pani każe mi czekać rok i sześć niedziel?

— Nie ja, ale żałoba.

— Ścisłe biorąc, odezwał się Roman, tylko ja do

żałoby jestem obowiązany. Radziłem się ludzi doświadczonych, dla pupillów terminem najdłuższym bywało sześć niedziel.

— Ja radziłem się tylko serca mojego odpowiedziała Lola, a to mi każe nosić żałobę dziecka.

Znowu przerwała się drażliwa rozmowa, hrabia poprawiał włosy i coraz je gorzej gmatwał.

— Lecz przez rok, chyba Baronówna będzie musiała prosić o naznaczenie opieki? Prawo tego chce.

— Mówiono mi o tem i stosując się do niego, żądałam aby naznaczono p. Adolfa Nieczujskiego, mego kuzyna.

Zaczerwieniony mocno hrabia cofnął się krok, zaciskając usta mocno.

— Przy tej zręczności, kończyła panna, mam hrabiemu do uczynienia wymówkę.. Słyszałam wypadkiem jego rozmowę z p. Adolfem.

— Słyszała pani?

— Tak jest, i nie kryję pann, że mi się nie podobają, że mnie obraziła.

Roman zaczerwienił się z gniewu.

— Ale mnie obraża pobyt jego tutaj?

— Dla czego? spytała Baronówna.

— Bo pobyt przedłużony nie jest przyzwoity, bo to jest jegomość nie na swem miejscu w salonie pani.

— Nie wiem, czy hrabia sobie przypominasz naszą pierwszą rozmowę, poczęła gospodyni, usiłując się okazać spokojną. Zapowiadałam panu, że sobie wymawiam zupełną swobodę postępowania. Przyjmuję w moim domu, kogo mi się podoba i nie pozwolę nikomu rządzić się tu za mnie.

Hr. Roman spuścił głowę.

— Pani raczy wejść w moje położenie, są rzeczy, których ja od narzeczonej wymagać mam prawo.

— Nie uznaję tego prawa, hrabio Romanie, zawołała Lola. P. Adolf jest mi potrzebny, jest mi miły, i dla fantazji pańskiej/wcale nie myślę go ztąd oddalać...

Hrabia zamyslił się długo, westchnął.

— A gdyby do tego przyszło że jeden z nas dwóch oddalić się musi? wyjąknął gniewnie.

Lola zamilkła jakby oddech wstrzymując w sobie, jakby wybuch hamowała...

— Uczynisz pan jak mu się będzie zdawało, ale pan Adolf nie odjedzie.

Bladość chorobyliwa okryła twarz człowieka, który widocznie mniej miał odwagi niż jej okazał pod naciskiem chwilowego rozdrażnienia. Widząc że się los jego ma rozstrzygnąć, radby był powrócić do pierwszego położenia, a cofnąć się duma nie pozwalała...

Czuł że popełnił niedorzeczność. Rok i sześć niedziel żałoby dawał mu czas do trzeźwiejszego rozmysłu, pośpiech ten prawie bez powodu, wydawał się musiał dziecinnym.

— Pani więc odwołujesz swe słowo i sprzeciwiasz się woli nieboszczyka? dodał pół głosem.

— Nie, bom dając to słowo, przypominaj sobie, stawiała warunki do których się odwołuję.

— Cóż mi pozostaje? spytał Roman.

— Zostawiam panu rozstrzygnięcie, żywo dorzuciła Baronówna...

Stał jeszcze przez chwilę hrabia, jakby wahając się co począć

Duma wzięła wreszcie górę nad innymi uczuciami.

— Przybyłem tu, przebaknął niewyraźnie, wioząc pierścionek przeznaczony niegdyś przez nieboszczyka do zaręczyn, nie mi nie pozostaje jak dając pani czas do rozmysłu, uwolnić ją od mojej przytomności.

Sklonił się, a w tem Baronówna dodała pośpiesznie.

— Czasu do rozmysłu ani potrzebuję, ani przyjmuję. To czego pan wymagasz po mnie jest niepodo-

bieństwem. Jest to mój jedyny krewny, nie kryje panu, że dla niego mam szacunek i przyjaźń szczerą.

— To jedno iż ten pan jako Kuzyn znajdować by się musiał w naszym przyszłym salonie, czyni dla mnie tolerowanie tego stosunku niepodobnem.

Lola uśmiechnęła się, lecz w oczach jej widać było politowanie.

— Zmuszasz mnie pan abym przy rozstaniu z nim stała się nie grzeczną, rzekła niższy głos do szeptu prawie. Czyż hrabia sądzisz że dla mnie, a ze mną może i dla wielu innych osób, tajemnicą jest stan pańskich rodziców i ich położenie?... A pan wyrzucasz mi pokrewieństwo to i człowieka, na którego wartości się nie poznałeś?

Piorun któryby uderzył w niego, straszniejszego by na hr. Romanie nie wywarł skutku, nad te ciche słowa, które go do ziemi przybiły.

Stał się innym człowiekiem...

Być może, iż Lola sama pożałowała słów wyrzeczonych, których powstrzymać nie umiała, tak upokorzonym go ujrzawszy, tak straszliwie zmienionym... Drżał cały oglądając się do koła.

— Jeśli stryj zwierzył pani tę tajemnicę, którą pragnął mieć ukrytą, rzekł, bo inaczej nie pojmuje jakby ona do niej dojść mogła... nie godziło się...

— Godzi mi się oznajmić panu, że ten zacny opiekun, którego szanuję pamięć, dla mnie nie miał tajemnic. Rzecz ta pozostanie bądź co bądź między nami, chociaż w mych oczach nieboszczyk dał dowód słabości.

Zamilkła, Roman podniósł głowę bladą.

— Mam pani słowo...

— Nie wydam pańskiej tajemnicy, bądź pan pewnym, rzekła, ruszając ramionami, bobym nieboszczykowi uchybiła i drogiej jego dla mnie pamięci...

Roman nie miał siły już dodać ani słowa, skłonił się zdaleka.

Było to pożegnanie. Szybkim krokiem wyszedł do salonu, przechodząc przezeń skłonił się raz jeszcze wszystkim i zniknął...

Konie znać stać musiały przed gankiem, gdyż wkrótce później powóz ruszył.

Lola nie rychło powróciła do salonu.

Potrzebowała zebrać myśli, oprzytomnieć, uspokoić się, siadła w gabinecie sama, sparła głowę na rękę, zadumała się. Łzy potoczyły się z oczów. W takim stanie znalazła ją Herma, która weszła niespokojna i przestraszyła się widząc rozplakaną, przypadła do niej żywo.

— Lolu, co ci jest? co ci się stało?

Czego płaczesz? Ten nieżnośny hrabia wyjechał. Zerwałaś z nim?

— Ja? nie!

— Cóż zaszło między wami?

— Nic nie wiem, nie pytaj mnie, mówiła przerywanymi słowy Baronówna, nie rozumiem co się stało... Nie wiem co z tego wyniknie.

Herma nic więcej dowiedzieć się już nie mogła. Błagała napróżno. Domyśliła się jednak łatwo, iż rozeszli się w nieporozumieniu...

Wieczorem Baronówna dla bólu głowy zamknęła się w pokoju.

Nazajutrz ukazała się znacznie spokojniejszą, patrzyła tylko w okno jakby czekała na coś i pierwsza postrzegła z południa, przybywającego w wielkiej żałobie mastalera z Gromów, który przywiózł list do niej.

Trzech posłańców jeden po drugim pobiegło po to pismo, lecz gdy je przyniesiono, Lola nie miała go siły otworzyć... Brała je po kilkakroć w ręce i rzucała z przestrachem.

Przyjaciółka patrząc na to'znicięcipliwioną wzięła na siebie rozerwanie koperty... przebiegła ją oczyma

i z okrzykiem radości podała Loli... Obie poczęły czytać pospiesznie.

List wystylizowany znakomicie i przypieczętowany wielką pieczęcią domu Zebrzydowskich, pokorny, uniżony, błagalny niemal, uwalniał Baronównę od danego słowa.

Hrabia przekonawszy się iż serca pozyskać nie był szczęśliwym, praw swych się zrzekał.

— Jesteś wolną! to rozumniejszy daleko człowiek niżem się spodziewała! klaskając w dłonie zawołała Herma... Potem nachyliwszy się do ucha Loli, szepnęła ledwie dosłyszonym głosem.

— Mimo wszystkich hrabiów i baronów okolicy, idź ze mną o zakład, że za rok i sześć niedziel będziesz panią Adolfową Nieczujską... tylko zmiłujcie się kupcie sobie choć mizerne Baronowstwo!!

Lola odepchnęła ją z lekka i niby gniewnie.

— Nie wiedzieć co pleciesz! odezwała się...

Zdaje się wszakże, iż Herma trafnie bardzo odgadła, bo wprawdzie nie w rok i sześć niedziel, ale w półtora roku, za trzeciej już bytności pana Adolfa w Gromach, odbyły się zaręczyny, a wkrótce potem ślub, po którym państwo młodzi na kilka miesięcy do Włoch wyjechali.

Hrabia Roman rzuciwszy żałobę, puścił się w wielki świat stolicy galicyjskiej, przebywszy jedną zimę we Lwowie. Tu jednak, chociaż przez część towarzysztwa wysoko był cenionym, scena dlań wydała mu się za szczupłą. Na zimę następującą wybrał się do Wiednia, tu uczył się dopiero całkowicie w swym żywiole... Dobra wypuszczone zostały dzierzawą z ekscypcją, jednego folwarku z pałacem w Pruhowie.

Tej pamiętnej zimy, która o przyszłym losie jego stanowić miała, hrabia Roman poznał w najlepszym towarzystwie wiedeńskim, wdowę jeszcze młodą, uchodzącą za bardzo bogatą, znacznego domu i mienia na Węgrzech, bezdzietną, piękną i tak wielkiego tonu i dystynkcyi, iż ideałem mu się wydała. Salon jej i dom przybytkiem był mody elegancji i tej wyszukanej wykwinności form, do których hrabia tak nadzwyczajną przywiązywał cenę. Podobała mu się czarodziejka z czarnymi oczyma i mimo dwóch pułkowników, dobił się szczęśliwie pięknej, białej i czule ścisnąć umiejacej dłoń jego rączki.

Czy był szczęśliwym! historia nie powiada, a czytelnicy sami się tego domyśleć powinni.

KONIEC.

Méran 1873.

### PIOSENKA.

Ludzie się dziwią, ludzie się śmieją  
Z łez, walki i skarg,  
Chcąc by ich sztuczną, karmić nadzieją,  
Wieżę z uczuciem targ!  
By rzeknąć sercu: nie bij tak bardzo!  
Na co ci się zda!  
Prawidła mody, teraz tem gardzą,  
Któż ci poklask da?!  
Gusta ogółu, nie lubią teraz  
Minorowych gam,  
Nad pieśń minstrelki, przenoszą nieraz  
Norymberski kram!  
Każdy się cackiem kunsztownem cieszy,  
Licząc mały trud,

A reszta z wielką pociechą śpieszy  
Do pajaca bud.  
Tam będą sztuki widzieli nowe,  
Tam się mogą śmiać,  
Ty serce tylko dumki sercowe  
Możesz ludziom dać!  
Ni się w nie przybrać, ni się zabawić  
Dziś nie mogą tem!  
Tyś im zbyteczne! przestań się krwawić!  
Drzeć w cierpieniu swem!  
Nie troszcz się o nich! i własną szkodę,  
Miej na baczeniu, miej,  
Wpisz się pod firmę, śledź pilnie modę,  
Albo—milsze! chciej!  
Serce uparte — nie słucha rady,  
Kipi uczuć war,  
I płyną ciągle pieśni kaskady  
I trwa marzeń czar!  
Zamilknąć nie chce, śpiewa co czuje,  
Nieraz zabrzmi w jęk —  
Choć gawiedź szydzi, choć się dziwuje,  
Zkąd tam taki dźwięk?  
— Jeśli raz w czyjej odnajdę duszy,  
Echo pieśni mych,  
Zapomnę wszystkich szyderstw katuszy,  
I pocisków złych.  
A jeśli nawet w wieczności progę,  
Samotnie mam stać,  
Gdy ludzie nie chcą, to tylko i Bogu,  
Pieśń mą pragnę dać!

Marja Szeliga.

## SZKIC

### LITERATURY ROSSYJSKIEJ

#### Z OSTATNICH LAT DWUDZIESTU.

(Ustęp z dzieła Konstantego Petrow p. t. *Obraz literatury rosyjskiej.*)

(Dalszy ciąg.)

Z dzieł przedsięwziętych i dokonanych staraniem osób prywatnych, zasługuje na wzmiankę *Historyczna gramatyka języka rosyjskiego* (1858) przez Buszajewa. Dzieło to zawiera nader bogate spostrzeżenia, autor jego zna dokładnie dialekta różnych okolic Rosyi oraz najdawniejsze pomniki piśmiennictwa, ale sam nadmiar materyałów jest powodem, że nie dość jasno przedstawia stopniowy rozwój języka.

Dahl wydał doskonały *Dykcjonarz języka wielkorozyjskiego*, w którym zamieścił 80,000 nowych wyrazów nie zamieszczonych w Dykcjonarzu Akademii, przejrzał i uzupełnił, wytłomaczenie wyrazów powiększył i dodał miejscowe narzecza. Na początku pierwszego zeszytu jest zamieszczona mała rozprawka o właściwościach głównych dialektów Wielko-Rosyjskich.

Rosyjscy i niemieccy filologowie pracują nieustannie nad językami słowiańskimi; w ostatnich czasach przełożono na język niemiecki prace najznakomitszych uczonych i erudytów słowiańskich. Wostokow wydał *Dykcjonarz słowiańsko-cerkiewny* daleko dokładniejszy od uprzednio ogłoszonych drukiem, czerpał on materiały z bardzo bogatych źródeł.

Bodiański ogłosił badania nad *Powstawaniem rasy słowiańskiej* (1855), uczony ten nie zamknął się w ciasnym zakresie przedmiotu tej monografii, lecz traktował jednocześnie inne uboczne kwestye dodatkowe, a to z pomocą ważnych i rzadkich dokumentów.

A. Majkow (imiennik poety) wydał w roku 1857 obszerną swoją *Historiją języka serbskiego*, lecz pisząc ją posilkował się tylko dokumentami historycznymi pisanymi cyrylicą, zaniedbując zupełnie o głagolicznych.

Hilferding napisał *Listy o dziejach Serbji i Słowian nadbaltyckich etc.*

Drugi wydział Akademji Umiejętności nie pominał ze swej strony żadnego nawet mniej ważnego dzieła, odnoszącego się do historii Słowiańszczyzny badał je uważnie i zdawał z nich sprawę w swoich Sprawozdaniach

IV.

PODRÓŻE.

Najlepszą z wydanych podróży jest napisana przez Maksymowa i wydana w roku 1859, p. t. *Rok spędzony na północy*. Zwiedzał on wybrzeża morza Białego i rzek północnych jedynie w celu przekonania się, jak się tam odbywa rybołówstwo i polowanie na dzikie zwierzęta, oraz opisanie sposobu życia chłopów i mieszkańców miasteczek powiatowych. Całe dzieło ma przeważnie charakter etnograficzny; pogląd dość powierzchowny, ale przedstawiony poetycznie; autor umie nader trafne przytaczać wyrażenia miejscowe i rozmowy z chłopami.

Drugim podróżnikiem po własnym kraju jest Nebolsin, opis tych podróży ogłosił on drukiem, p. t. *Szkiec z nad Wolgi*. Jest to rodzaj dziennika w którym autor opisuje codziennie wrażenia swoje, oraz zajęcia i rodzaj przemysłu i handlu, jakim się zajmują mieszkańcy zwiedzanych miejscowości. Tenże pisarz wydał drugie dzieło, p. t. „*Wśród chłopów*”; tu żywo zajmują czytelnika obrazy z życia wiejskiego i przedstawienie stosunków chłopów z władzami rządowymi, w pierwszych dniach po ogłoszeniu ukazu o wyzwoleniu z poddaństwa, z dnia 19 lutego 1861 roku.

Jeloznow wydał opis obyczajów Kozaków Uralskich, dzieło jego odznacza się wiernym miejscowym kolorytem. Po zdobyciu części nad-amurskiego kraju, wielu podróżników zaczęło zwiedzać te strony i badania swoje ogłaszali drukiem. Podróż tę odbył także wyżej wspomniany Maksymów i opisał w dziełku wydanem p. t. „*Na Wschodzie*.”

Z pomiędzy opisów podróży po obcych krajach, odznaczają się dwa dziełka Błagowieszczyńskiego, *Athos* w którym opisuje podróż do Palestyny, i *Pamiętniki wędrowca*, obejmujące opisy i wrażenia doznawane w różnych zwiedzanych przez autora krajach.

W roku 1859, Lakier wydał „*Podróż do Stanów Zjednoczonych*.” Można zarzucić autorowi że zanadto zajmuje się życiem urzędowym, postanowieniami i rozporządzeniami rządu, zamiast badać głębiej charakter ludu, jego obyczaje i sposób w jaki pojmuje wprowadza w życie miejscowe przepisy administracyjne.

Jakowlew wydał *Listy o Włoszech* w których głównie zajmuje go rozwój sztuk pięknych w tej klasycznej ziemi sztuki i piękna.

Z Moskwy do Lipska, taki tytuł nosi dzieło Babst'a wydane w 1859 roku. Autor w ogóle nie bardzo przychylny jest Rosyji i nie oszczędza miłości własnej Rosyan, wychwalając i wywyższając ich kosztem, Europę zachodnią, stawiając im ją za wzór który ślepo naśladować powinni. Sąd jego jest niekiedy zbyt przesadzony i nie dość ścisły, szczególnie jeżeli weźmiemy w rachubę różnice rozwoju historycznego i odmiennosć rass.

Pod względem formy i sztuki, odznaczają się dwa opisy podróży, jeden wydany przez autora *Oblamowa*. Goncezarowa (1856 roku) p. t. *Fregata Pallada* i *Listy o Hiszpanji* przez Rotkina (1857). Goncezarów

Opisuje wrażenia jakich doznawał płynąc tą fregatą oraz wśród hałaśliwych ulic miast nadmorskich. Sam autor nie przywiązywał wielkiej wagi do zbyt powierzchownych spostrzeżeń, i wydał je tylko z powodu nalegań wielbicieli swego talentu; mimo to dziełko jego stało się wkrótce nader popularnem, tak z powodu że większa część jego opisuje nader jeszcze mało wówczas znany naród japoński, jakoteż że bardzo malowniczo opisuje piękne obrazy przyrody, żywo uderzające jego poetyczną wyobraźnię.

Główną zaletę *Listów o Hiszpanji* jest to, że autor nie spuszcza się na cudze poglądy, podawane w książkach i dziennikach, ale opisuje to co własnymi oglądał oczami i podaje wiele ciekawych danych o tym pięknym kraju, tak mało znanym w Rosyji. Rotkin zna doskonale dzieje Hiszpanji, i umie w terażniejszości odszukać ślady ubiegłych wieków; najwięcej zajmujące są ustępy, w których opisuje pomniki sztuki maurytańskiej i walki byków.

V.

FILOZOFJA.

Na kilka lat przed rokiem 1860 piśmiennictwo odnoszące się do filozofji, z bogaciło się dość znaczną liczbą dzieł nowych, gdyż w tej właśnie epoce rozpoczęła się w Rosyji owa walka, służąca za punkt wyjścia sprzecznym z sobą dążnościom idealizmu i realizmu. Jeszcze nim walka ta się rozpoczęła, ukazało się jedno z najważniejszych dzieł rossyjskich w materji filozoficznej, p. t. *Systematyczny wykład logiki* przez Karpowa (1857). Tytuł nie zawodzi oczekiwania; wykład jest jasny, styl właściwy do tak poważnego dzieła, a jeżeli tu i owdzie napotykaemy pewne omówienia scholastyczne, jak np. w teorji syllogizmów, zanadto przypominające dawne czasy, jest to może nie tyle winą autora, jak raczej nauki, którą przedstawia.

*Leksykon filozoficzny* Gogockiego odznacza się poważnym kierunkiem.

Walka różnych tendencji filozoficznych rozpoczęła się w Rosyji z chwilą pojawienia się pierwszych przekładów dzieł o naukach przyrodzonych i o filozofji; te ostatnie zawierały nowe poglądy czerpane z poczynionych spostrzeżeń i postępu urzeczywistnionego w dziedzinie fizjologii. Te nowe poglądy zostały uznane i przyjęte za zasadę przez redakcyę dzienników petersburskich i *Dykeyonarza encyklopedycznego* i zostały zastosowane do krytyki literackiej. Wiele oderwanych artykułów i szkiców filozoficznych, podobały się publiczności z powodu jasności przedstawienia i bardzo jasnego, potoczystego stylu. Zaczęto pisać odpowiedzi na te artykuły; z tych jedne pojawiły się w dziennikach i przeglądach wiernych tradycjom *Rosyanina* i *Rozmowy rossyjskiej*, inne za pośrednictwem tłumaczenia dzieł filozoficznych i teologicznych napisanych w tych samych przedmiotach.

Głównym celem tych pism i przekładów, było zbijanie zdań i dowodzeń zbyt krańcowych materialistów i racjonalistów.

Nader rzadko pojawiały się dzieła, nie mające na celu jakiejś polemiki; z tych najznakomitszem jest przekład *Historji filozofji tegoczesnej* Kuno Fischer'a, dokonany przez Strakowa, (1862) które publiczność przyjęła bardzo sympatycznie.

(d. c. n.)

Korespondencya zagraniczna.

Z Krakowa.

Pewien nieporządek w listach literackiej i powszedniej treści, wychodzi często na pożytek czytelnikowi. Powinienbym dla porządku kończyć teraz przedmiot za-

częty w poprzednich sprawozdaniach z ruchu umysłowego grodu naszego; przedmiot ten jednak przez czas podstarzał się nieco, i trzeba go będzie żywszem przedstawieniem odświeżyć; na żywość i humor nie stać mię dzisiaj a później nadebrać z burzami wiosennymi może, więc wam szanowny Redaktorze dam w tej chwili, co ciekawsze, bo z ostatnich dni życia miasta i kraju poczerpnięte, a na koniec starszemi ale zawsze ważnemi dopełnię sprawami.

W dniu 4 maja odbyło się walne, właściwie pierwsze posiedzenie od założenia Akademii i zawiązania w niej działań odpowiednich przeznaczeniu najwyższej naukowej Instytucji. Posiedzenie nie tak błyskotne, głośnie, ciekawe dla ogółu, któremu zawsze więcej o widowisko chodzi jak o mądrości tego świata, ale istotnie prawdziwie akademickie, bo nudne dla strojnie przybranej publiczności.

Zagał posiedzenie Vice-protector w czarnym fraku z gwiazdą i złotym Runem na szyi, kilkunastu słowami uznania dotychczasowych działań Akademii: odpowiedział mu Prezes Dr. Majer dziękczynieniem za dostojne i ciągle skuteczne orędownictwo u tronu, za hojną jego ofiarę osobistą i za ten zaszczyt, że dziś przewodniczyć raczy. Było to wyrzeczone gładko i z uczuciem właściwem wszystkim przemówieniom samego prezesa.

Czytał następnie sprawozdanie z obrotu raczej finansowego jak naukowego, zostawiając rzecz tę ostatnią Sekretarzowi Generalnemu, profesorowi Szujskiemu; wymienił wszystkie dary, jakimi w ciągu jednego roku wzbogaciły się fundusze Akademii.

Wymienił nakoniec dość długi szereg zmarłych członków rzeczywistych i nadzwyczajnych, oceniając po krótko ale z należnym szczerem uznaniem zasługi każdego. Bolesne zaprawdę było wspomnienie o zgasłym piewcy Wincentym Polu, o Adamie Potockim, który umierając jeszcze rad był wiedzieć, co poczyną w działaniach swych młoda Instytucja i na kilka dni przed skonem ofiarę jej złożył; o Jerzym Lubomirskim, który swym wpływem możliwym i szerokim najdzielniej przyczynił się do wyjednania najwyższego nadawczego Reskryptu. Nie powtarzamy wszystkich szczerych i usprawiedliwionych aż nadto żalów za wszystkimi, co w liście zmarłych byli wymienieni, choćby się należało, bo to byłaby już może ostatnia nagroda za żywot ich zanie i użytecznie dla nauki strawiony; spieszno nam bowiem do żywych i pracujących z zapalem lubo w ciechości.

Po prezesie czytał sprawozdanie z zajęć i czynności oraz owoców tej czynności przez półtorej godziny Sekretarz generalny, a nakoniec zabrał głos Antoni Małcki, przedstawiając jeden tylko ustęp z historii uniwersytetu Jagiellońskiego za panowania Kazimierza Jagiellończyka.

Sprawozdanie już wydrukowane przez prof. Szujskiego bardzo szczegółowo obrobione, przedstawiło do zadziwienia bogaty obraz ruchu i działań Akademii.

Aby czytelnicy nie doznali tego wrażenia, co publiczność na walnem posiedzeniu Akademii podczas czytania elaboratu Sekretarza, nie dotknijmy szczegółów, jakimi pracami zasłużyli się nauce członkowie wydziałów nauk przyrodniczych i matematyki. Dla przyrodników, matematyków i fizyków było tam w rzeczy samej wiele prac ważnych i ciekawych, dla dziewięciu dziesiątych publiczności na posiedzenie przybyłej, cała ta uczoność, nawet o wodorostach, komórkach i zarodkach przerażająco nudna, a kto wie czy i niezbyt dokuczliwa. Sekretarz musiał to przeczytać, bo go pilnowali, aby się nie przeniawierzył prawdzie, interesowani chemicy, botanicy, patologowie i anatomowie, aby czego z tych kosztowności nie uropił, nie schował do kieszeni. Musiał Sekretarz przeczytać wszystko, równań nawet w rachunku różnic-

kowym i liczb całkowych nie pomijając, dostrzeżeń meteorologicznych nie lekceważąc. Musiał objąć w swe sprawozdanie najskromniejszy mech, mechu listek zbądany, zasuszony i w darze uczonym kolegom przysłany. Położenie P. Szujskiego było trudne i przykre, kazano mu wypić ten kielich goryczy, wypił go, spełnił do dna, ale już mu po nim niewiele na ten dzień uroczysty sił żywotnych pozostało. — Możeby zadanie tak ważne a konieczne w inny sposób rozwiązać było można. Okazać światu, że wszystkie oddziały i sekeye, Kommissye i podkommissye pracowały gorliwie i ze znamienitym skutkiem, że Instytucya młoda ma doświadczo-nych i biegłych w nauce mężów, że nie straciła dnia i godziny, aby krajowi dowieść, że poważnie i zacie swe obowiązki pojmować i spełniać umie, że nie na szyderstwo i potwarze zarabiała, ale na spodziewane i dobrze zasłużone uznanie, że w obec niemieckiej arogancji, złości i niesprawiedliwości, rozumiała po obywatelsku swoje położenie i powołanie; wszystko Akademia zrobić była powinna i zrobiła. Ale w praktycznym zastosowaniu czynności swych do świata pobiła, tak nam się przynajmniej zdaje. Gdzieindziej może się tak ta rzecz odbywa, chociaż śmiemy wątpić o tém. Łatwe było wyjście z drażliwego położenia, na jakie przyrodnicy i matematycy narazili zarząd Akademii i publiczność. Skoro sprawozdanie już drukiem wyrażone było, byłibyśmy chętnie wszyscy lub połowa nas obecnych przyjęli je i dwudziestu jakimi centami opłacili. Albo mogła Akademia sto guldenów zaryzykować i rozdać książeczkę darmo słuchaczom, miłym gościom swoim. Dary najskromniejsze nawet, publiczność zwykle wdzięcznie przyjmuje i chojnie płaci za nie słowem głosem i serdecznem. Powiedzielibyśmy: co za wspaniałość, zacność i mądrość tę naszą Akademię przenika, nie tylko że darmo wpuszcza na ciekawe swe posiedzenia, pozwala przyjrzeć się wszystkim najmędrszym, nieśmiertelnym, zabawić się w najdobrzejszym towarzystwie i czegoś nauczyć ale jeszcze darmo ofiaruje swe dzieła, bo i sprawozdanie tak pracowite a namiętne jest dziełem prawdziwym. Byłby sobie każdy w domu przeczytał, co mu do gustu przypada: ten o wodorostach, inny o komórkach z zarodkami, inny o wrzodach i rakach, a inny o zabytkach archeologicznych, o garnkach w Kwaczale wykopanych albo o dyplomach z piastowskiej epoki. Pan Szujski ujawnił te szczegóły ważne i ciekawe w ogólne rysy, jak umie to robić doskonale, udarowałby słuchaczów rozprawą treści pełną i nauczającą, okazałby wyraźniej jakimi przedmiotami zajmowała się Akademia, jakiej były one doniosłości i jakie zajęły stanowisko i stopień we wszystkich gałęziach. Uczony ten i pełen talentu profesor z największą przyjemnością i pożytkiem bywa zawsze słuchany; każda praca jego i treści i myśli zdrowych i poglądów szerszych nieskąpo zawiera i jasno a zwięźle je przedstawia.

Po takim ogólnym rysami naznaczonym sprawozdaniu, rysami wyrazistymi byłby pan Małeckie z większym jeszcze zajęciem słuchany, bo rozprawa jego tak jędrnie i dobitnie przedmiot wzięty malowała i wyczerpywała, żeby nierównie lepiej i właściwiej zrozumiana była, gdyby ogólne znużenie nie opanowało wszystkich umysłów, nie wyczerpało cierpliwości.

Zgromadzenie było bardzo liczne i świetne; ucieszyliśmy się serdecznie widząc taką skwapliwość ogółu w uczestniczeniu nauce, która zabawy nie rokowała, jedno zdrowy, choć trudny do strawienia, pokarm poważnej nauki.

Szczególny na dzisiejsze czasy objaw uderzył nas w ducha i tonie, jakimi natchnieni zdawali się działający głównie w tej uroczystości: wspomniano po kilka kroć Imię Boga i Jego łaski wzywano, kiedy społeczność nowo-rodząca się wszystkiego dziś oczekuje i spodzi-

wa się, wszelkiej pociechy wygląda z laboratoryów chemicznych i anatomicznych gabinetów lub prosktoryów.

A. B. C.

## Rzeczy bieżące.

Rozumna zasada, róbmy co można nie to co chcemy, zaczyna coraz większego nabierać u nas życia. Przedwstępne czynności wyboru władz do Towarzystwa Kredytowego najlepszym tego dowodem: obie Gazety warszawska i polska podnosiły kwestye dotyczące tej instytucji niezmiernie ważne. Nie szło tu już o samo jej działanie, aby machina raz poruszona na chwilę nie ustała, ale aby to działanie rozwinięte zostało w najmożliwszych granicach, aby z instytucji tak ważnej dla kraju wszystkie korzyści jakie mu dać może były osiągnięte. Ale każda instytucja to istota abstrakcyjna, sama przez się nie ma znaczenia; prawa choć najlepsze, rozumne i zbawienne, pozostaną martwami, gdy nie ma ludzi aby je uszanowawszy wykonywali. Są całe społeczeństwa co ich nie posiadają, są i instytucje równie nieszczęśliwe: dotąd zdaje się że Towarzystwo Kredytowe na brak ten szwankowało, to też obie Gazety głos swój poważny za wyborem ludzi podniosły. Dajcie pierwszeństwo rozumowi i zacności, mówiły jednoznacznie, a nie względem prywatnych stosunków. Towarzystwo Kredytowe to nie środek wspierania pensyą urzędniczą kilkunastu podpadłych rolników, ale wielka fabryka pomyślności całego kraju, za której rozumne prowadzenie odpowiedzialni będziemy przed własnym sumieniem i potomnością. Nasze listy zastawne chwiejne są w kursie, choć najpewniejsze w swej wartości na całym podobno świecie, zróbcież tak, powiedziano, aby tę chwiejność raz na zawsze usunąć. Nasze grunta w wielu miejscowościach są wilgocią zbyteczną nasiąknięte, inne z trudnością po roztopach wiosennych wysychają, zdrewnieją je, a kraj cały powiększonym plonem z bogaci się i usunie nie jeden kłopot na który dziś narzekamy. W Anglii i we Francji, gdzie rozwiązanie kwestyi tej jasno pojętej przyczyniło się do niezmiernego wzrostu narodowego bogactwa, wywołało cały szereg postanowień prawodawczych i finansowych. Dziś też w Anglii, uorganizowany kredyt ziemski na samo drenowanie wynosi 217 milionów franków, a we Francji sto milionów. U nas na czynność tak konieczną nie posiadamy ani jednego grosza funduszu, otóż Towa. Kredy. ma go i może użyć w tym kierunku, byle tylko posiadało ludzi odpowiednio zdatnych.

Powiadają że wybory tegoroczne wszędzie bardzo dobrze wypadły: że władze Towarzystwa uzyskały nowe siły pełne inteligencji. Jest więc nadzieja, że instytucja nasza Kredytowa, nie ograniczy się na czynności czysto biurowej, jak to dotąd bywało, ale przejdzie na pole obszerniejszej działalności, do czego już dawno była obowiązana.

W Gazecie Przemysłowo-rzemieślniczej p. Makowiecki redaktor jej tak rozumnie i serdecznie przemówił w kwestyi odczytów dziesięciogroszowych, których sam był twórcą i najczynniejszym kierownikiem, że choć w treści słowa jego przytoczymy. Wiadomo bowiem, że powodzenie ich było niezachwiane, że sala teatru Rappo choć dość obszerna, często żadnych światła, pomieścić w sobie nie mogła, że wreszcie po rozzebraniu jej, odczyty z braku odpowiedniego miejsca ustać musiały.

Pan Makowiecki nie mogąc inaczej tej niedogodności zaradzić, postanowił koniecznością uzyskać dla odczy-

tów własną salę. W tym celu wpadł na pomysł, obrócenia pawilonu przemysłowego na mającej się urządzić wystawie rolniczej, na tak pożyteczne przedsięwzięcie.

Prasa poparła projekt ten, panowie przemysłowcy milczeniem go pokryli. Spodziewaliśmy się tego, powiada p. Makowiecki, ale za to nie spodziewaliśmy się wcale, iżby wywołało to pomiędzy niektórymi czeladnikami, chęć przyścia z pomocą do wybudowania własnej sali na odczyty, za pomocą składek, do których z największą chęcią należyć obowiązali się.

Przy pomocy ich stawiamy kościoły, pomniki, fundujemy stypendya i t. d. więc i salę na odczyty, które na równi z kościołem i szkołą są nam potrzebne moglibyśmy także zbudować za pomocą składowego grosza. Starania o uzyskanie pozwolenia na zbieranie składek, mają być rozwinięte przez p. Makowieckiego. Gdy je uzyska nie omieszkamy zawiadomić naszych czytelników.

Niwa w pierwszym numerze majowym, podniosła znowu głos przeciw tak nazwanej starej prasie, robiąc jej zarzut lekkomyślności, przyczem dostało się dobrze po czubie literatom krytykom, co mają niepraktykowany u nas zwyczaj czytania uważnie tego, co krytykują. Zarzuconą im została wszechwiedza, bezzasadność w sądach głoszonych, a tem samem i szkodliwy wpływ na nieświadomą publiczność, kierująca się zdaniem śmiałego literata.

Niesłuszny to zarzut: pisma bowiem nasze periodyczne, nawet Niwa, trzymając się głównie popularyzowania nauki a nie jej przedstawiania w całej pełni, nie pomieszczają w kolumnach swych artykułów tak znów poważnej treści, aby je człowiek z pewnym wyższym wykształceniem a tem samem krytyk sumienny z uznaną już dla siebie opinią, nie mógł trafnie osądzić. Całe dzieła poświęcone jakiemu działowi nauki, bez wątpienia wymagają specjalności, ale rozprawy urywkowe, przeznaczone, jak się Niwa wyraża, nawet dla nieświadomej publiczności, mogą być bardzo trafne nawet nie przez specjalistów sądzone.

Dalej powiada Niwa, że literaci ci wychodząc ze stanowiska zachowawczości, ma być zapewne po polsku zachowawczego, wszelkimi sposobami opierając się upowszechnieniu pojęcia, że nauki przyrodzone z samej już natury rzeczy powinny być zasadą wychowania i wykształcenia każdego człowieka, twierdzą, że nauki te są niższe od filozofji i fizyologii klasycznej.

I to zarzut niesłuszny: ważności nauk przyrodniczych nikt nie zaprzecza, tylko wnioskom wyprowadzonym z ich zastosowania. Jeżeli te bowiem burzą wszystko co stanowi zasadę społecznego porządku, powstają przeciw religji, zabijają ducha w człowieku, lekceważą przeszłość, wysmiewają ideał, poniewierają poezją i wszystko wpakować pragną pod zarząd najczystszy materjalizmu, to bardzo słusznie krytycy tacy, powstając przeciw podobnemu kierunkowi, pragną nauki przyrodnicze usunąć na właściwe im stanowisko.

Zarzut Niwy, że konserwatyści literaci utyskują na tak zwany duch czasu, na postęp i cywilizację wieku dziewiętnastego, bez obawy narażenia się na śmieszność, wyrażają swe nieukontentowanie z powodu wynalazków kolei żelaznych i telegrafów, zupełnie nie rozumiemy. Wycieczki te przeciw tem tętnom życia europejskiego, Niwa twierdzi że weszły w modę, radzi- byśmy więc, aby nam wskazani zostali i piszący i pisma, któreby coś podobnego głosiły. W delikatnem poczuciu godności swej, Niwa podobnych autorów i redaktorów po prostu bez żadnych obłonek nazywa głupcami: jak to sądzić zostawiamy rozważce naszych Czytelniczek.

Zdanie Niwy, iż każdy literat powinien być bardzo ostrożnym w swych zdaniach, i nie rozgłaszać tego o czym dobrze nie wie, czyli mówiąc dobrze po polsku,

czego dobrze nie zna i nie rozumie, zupełnie podzielamy. O ileż to więcej obowiązuje każde pismo peryodyczne i każdego redaktora!

Filozofia daleką jest jeszcze od wykrycia tajemniczej prawdy od tysięcy lat trapiącej ludzkość, czyz materializm oparty wyłącznie na naukach przyrodzonych odsłonił ją już? Niechże więc wszystkie nauki idą w obranym przez siebie kierunku, niech poświęcający się im, rozwijając swoją czynność nie zawadzają jeden drugiemu, a przede wszystkim niech ich łączy wspólność celu, wzajemny szacunek i pogarda zrozumienia, każąca sobie uważać za mędrca skończonego a kogoś za wierutnego głupca.

Drogość pomieszczeń z każdym niemal kwartałem powiększająca się, to mól śmiertelnie gryzący Warszawiaków. Każdy się pytając co to dalej będzie, wróży jak najstraszliwsze następstwa, a Kolce przewidując je w humorystycznym rysunku przedstawiły pod Królem Zygmuntem stojących kilka łózek, w których nie mogący już pod dachem używać wypoczynku nocnego, zasypiają w najlepsze marząc zapewne z zazdrością o ludziach, co na ten zbytek mogą sobie pozwolić. Jest to kwestya rzeczywiście jak na teraz paląca: gospodarz coby systematycznie nie powiększał opłaty na mieszkaniach, należy do białych kruków.

Musimy więc sami radzić jak w innych razach tak i w tem co robić, aby się przepowiednie Kolców nie sprawdziły. Najpraktyczniejszy sposób, budować domy współkownym sposobem, ale na nieszczęście przyzwyczajaliśmy się do niebezpieczeństwa, ujawniania naszych zasobów. Każdy woli uchodzić za biedaka jak zdradzić się, że posiada choćby jaką taką piękną fortunę. A jednak pieniądze są i złożenie niejako na zadatek przeszło sto milionów rubli na mającą się budować kolej Nadwiślańską, przedstawiających w całości kapitał kilka miliardów rubli wynoszący, najlepszym tego dowodem. Prawda, że kolej ta potrzebną jest dla całego kraju a domy w Warszawie tylko dla Warszawiaków, gdyby jednak dało się z nich urwać choć kilka milionów rubli na cel budowniczy dla naszego miasta, kolej nieby na tem nie straciła. Trzeba więc tylko trochę odwagi, przykład jeden dany zachęciłby drugich i zyskalibyśmy to, czego tak gorąco pragniemy.

Prawda i to, że z domem wielki kłopot, nie jednemu kością w gardle stają i przełknąć jej nie mogą, woli stokrotnie mieć w papierach procentowych 5% jak w kamienicy osiem. Ale czas wszystko trawi i zmienia, należałoby więc budowaniem na wspólną gorliwiej się zająć a pierwsi coby tę myśl w czyn zamienili w kronikach Warszawy zajęliby chlubne stanowisko. Kwestya ta warta zastanowienia.

Teatr obdarzył nas niesłychaną nowością, bo oryginalną sztuką p. t. Pozytywiści, z której nie dajemy szczegółowego sprawozdania, gdyż znudzeni ciąglek zajmowaniem się farsami, sprowadzanymi z obczyzny, dział ten wreszcie wyrzuciliśmy z naszego Tygodnika. Czytelniczki nasze nic na tem nie straciły, narzekania powtarzane na jeden temat zawodu i niezadowolenia, najcierpliwszych mogą wreszcie zniescierpliwieć. Gdy się otworzą teatryki letnie, ruch zapewne i na stałej scenie zwiększy się, w kierunku więcej dodatniejszym niż dotąd. Czekajmy więc, współzawodnictwo, to silny bodziec niezmiernie, a potrzeba go na gwałt, jak w każdym przedsięwzięciu. Gdyby władza raczyła pozwolić na założenie stałego prywatnego teatru w Warszawie, byłaby to rzecz arcyprzydatna tak dla same-

go rozwoju piśmiennictwa u nas dramatycznego, jak dla samej sztuki i moralności ogólnej. *Jalmużna* dramacik jedno aktowy napisany wspólnie przez Redaktora Tygodnika i panią Sewerynę Duchinińską, już od roku blisko spoczywa w bibliotece teatralnej, a nie może się nawet doczekać odpowiedzi czy będzie czy nie będzie przyjęty. Zwłoka taka kogoż nie zniechęci do dalszego pisania!

Gdyby był teatr prywatny, nie miałyby to miejsca, dyrekcye ubiegałyby się o nowe sztuki i piśmiennictwo w tym kierunku, rozwinęłyby się wprędce, ze świetnością dotąd nieznaną.

## Przegląd literacki.

**Wychowanie domowe.** Tomik II. Nauka o rzeczach przez H. Wernica. Warszawa 1874.

Wydawnictwo redakcyi Opiekuna Domowego.

(Dokończenie.)

Druga z kolei książeczka wydawnictwa Opiekuna nosi tytuł „Nauki o rzeczach” i pierwsza została wydana bezimiennie, tej zaś autorem jest pan Henryk Wernic.

Historja pedagogii uczy nas, że już bardzo dawno wpadano tu i owdzie na pomysł używania przy nauce rysunków, a jeżeli można, to i samych przedmiotów w naturze, ażeby dokładnie i dotykalnie dać poznać dzieciom własności, przymioty i działania różnych rzeczy i tym sposobem wykształcić i rozwinąć w nich zdolność spostrzegawczą, zarazem założyć podwaliny niezbędnych praktycznych wiadomości. Któż nie wie, że ta metoda poglądowa zajmuje przeważne miejsce w systemie Jana Amosa Komeńskiego morawczyka, słowiańskiego pedagoga z XVII wieku, który był autorem nieśmiertelnego „Orbis Pictum” (Świata Malowniczego)? P. Wernic w przedmowie wyznaje skromnie, że treść swej książeczki zebrał z dzieł obcych i podaje kilka słów prostych o „wykształceniu władzy spostrzegawczej”. Zdawałoby się nam wszelako, że *władza* taka nie istnieje, raczej jest to *zdolność*, a w psychologii to nie jedno. Nie bez tego żeby i w tych wstępnych uwagach nie obeszło się bez sensualistycznych naleciałości, tak np. nie zgadzamy się ażeby „zmysłowe wrażenie i spostrzeżenie było to jedno (str 4): jeżeli bowiem pierwsze będziemy pojmowali jako działanie na zmysły rzeczy wewnętrznej (co jednak nie jest zupełnie prawdą, gdyż we wrażeniu bierze udział i drugi czynnik to jest duch podległy wpływom zewnętrznym lecz *po swojemu* na takowe odpowiadający) — zawsze jednak *spostrzeżenie* to czynność wyłącznie duchowa, rozumowa kombinacya *uwagi* i *rozumu*, łącznie duchowa.

Samą treść książeczki stanowią krótkie opisy rozmaitych przedmiotów, dla dzieci przystępnych: opisy te mają stanowić jedynie „materiał do nauki o rzeczach” to jest na tej kanwie rodzice lub nauczyciele mogą rozwinąć daleko więcej szczegółów i urozmaicić opisy rozmaitemi dodatkami, co ułatwiają podane tu owdzie w nawiasie pytania, jak, dla czego itd. Układ dość systematyczny, gdyż autor poczyna od zabawek dziecinnych, przechodzi potem do rozmaitych innych rzeczy w codziennem będących używaniu, dalej do składowych części pomieszczenia, domu, miasta, pokarmów, napojów itd. Zakończenie stanowią czynności ludzkie i kilka przykładów „uogólniania” to jest porównania dwóch lub więcej rzeczy, upatrywania cech istotnych i mniej ważnych i tworzenie pojęć gatunkowych. To ostatnie zdaje się nam zbyt-

cznem w nauce o rzeczach: do takich wiadomości, stanowiących już część logiki, nie może doprowadzić sama elementarna nauka poglądowa.

Materiał to oczywiście niewyczerpujący, gdyż książeczka zawiera tylko naukę o rzeczach, które pod zmysły podpadają, a są jeszcze inne, które o ile możności poznawać dzieci powinny. Autor nie uważa tych ostatnich za zbyt ważne, gdyż nie mówi nigdzie ażeby na powyższych poprzestać wypadało, co mu za niewątpliwą zasługę poczytujemy. Zdaje się nam tylko, że takiej nauce o rzeczach nie ma potrzeby poświęcać specjalnych leky, gdyż takich dziecko nabywa stopniowo i w rozmaitej kolei, należy więc dawać mu objaśnienia przy sposobności.

Przeglądając tu i owdzie opisy rzeczy, dostrzeżliśmy gdzie niegdzie błędy i niedokładności. Tak np. „Pudełko z farbami” nazwane jest „narzędziem do malowania” (str. 31) a dość często napotyamy takie wyrażenia jak „kolor różnokolorowy” (np. str. 36), „kolor lakierowany, polerowany, złocony, politurowany” (np. str. 63 i 65). Na str. 86 pod rubryką „co się mieści pod kościołem” wymienione są „piece do palenia w kościele” i w nawiasie dodano „katakumby”. Na str. 144, gdzie mowa o materyale, za którego się robią ołówki, czytamy że bywają one „albo z samego ołowiu (?) z węgla, albo z ołowiu oprawionego w drzewo” itd.

We wstępie napotyamy również trochę nieścisłych wyrażeń; znajdują się tu nawet i błędy językowe jak np. „otrzymujemy spostrzeżenia” (str. 6); „uzdolniamy” (czas ter. od słowa dokonanego na str. 7). Na str. 10 czytamy taki wadliwy frazes: „palce (kury), które są tak chwytny, że utrzymują ją na grzędzie, czego (?) ani piesek, ani koty nie mogą uczynić”. Na str. 16 znajdujemy nie bardzo dla dziecka zrozumiałe objaśnienie elastyczności piłki przez elastyczność, braku elastyczności w drewnianej kuli tem, że ona nie jest elastyczną. Czytamy tam bowiem: „widzisz więc że nie jest (kula) elastyczną.” Nie odskakuje ona od ziemi, dla czego? Bo nie jest elastyczną. Wymagając, ażeby dziecko odpowiadało zawsze *całemi zdaniami*, autor nie pozwala mu mówić po prostu *rzucam*, lecz *rzucam piłkę*: czy to według autora w słowie *rzucam* nie zawiera się całkowite zdanie, czy je uzupełnia narzędnik *piłkę*?

Ostatecznie, pomimo wytkniętych usterek i innych może jeszcze, któreśmy przeoczyli, skromna ta książeczka w swoim zakresie może być użyteczną, tembardziej, że jest bodaj pierwszą w tym rodzaju. Szczególniej „Nauka o rzeczach” może przydać się mało wykształconym rodzicom, którzy częstokroć nie wiedzą albo o czem mówić, albo jak mówić z dziećmi, a nie kiedy ani jednego ani drugiego. L. Sz. W.

### Opis ryciny kolorowej.

**Fig. 1. Ubranie spacerowe.** Suknia z tuniką i stanikiem z baskiną, odszyta, z jasno brązowej materyi wełnianej i przybrana ciemniejszym aksamitem. Szarfy i kokardy z brązowej wstążeczki rypsowej, przepięte węzłami aksamitnemi. (W dodatku do N 18 i 19 pod N. VIII, fig. 35-39 podany jest krój vêtement). Kapelusz brązowy słomkowy, przybrany takimże aksamitem i gałązką kwiatów. Parasolik brązowy jedwabny z białą podszewką; rękawiczki koloru jaśniejszego do sukni.

**Fig. 2. Ubranie dziewczynki.** Sukienka z plisowaną spódniczką i kaftaniczką z jasno piaskowej alpagi, przybrana pliskami, kokardkami i szarfą z niebieskiej materyi. Guziczki białe z konchy perłowej. Kapelusik czarny słomkowy przystrojony niebieską wstążką.

**Fig. 3. Ubranie spacerowe.** Suknia z szeroką falbaną, tuniką i stanikiem z baskiną, odrobiona z materiału wełnianego, koloru melu, dodaną falbaną i plisy z ciemniejszego materiału, wyszyte jedwabiami jaśniejszego koloru.—Kapelusz czarny bastowy ozdobiony aksamitem koloru jasnego zielonego melu i pączkami pąsowych róż. Wachlarz czarny, wielkiego rozmiaru z malowanym bukietem.

### Przyjaciel Dzieci N. 20 wyszedł z druku i zawiera:

Żyrafy, (z ryciną). — Pijawka i Zmija. (wiersz) przez Ludwika Niemojowskiego. — Aniołek, powieść przez Maryę Gabryelę. — (Dokończenie). — Pogadanki z ojcem. Dobre dzieci, komedycja w jednym akcie, napisana wierszem. — Czynny nauczający. przez J. T. — Odpowiedzi Redakcyi. — Szarada. — Zadanie gramatyczne. — Znaczenie Zagadki. Rozwiązanie Zadania. — **W dodatku:** Powrót Ryszarda I z Wyprawy Krzyżowej, c. d. (z drzeworytem).

Do dzisiejszego numeru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.

**Dodatek**



## Opis do N. 20.

## N. 1. Ubranie spacerowe; vêtement bez rękawów.

Suknia ze stanikiem pod szyję i vêtement bez rękawów, odrobione być mogą z dobrej wełnianej materyi, w dwóch cieniach jednego koloru, albo też do sukni wełnianej dodaje się vêtement jedwabne lub aksamitne. Do sukni jedwabnej służy vêtement aksamitne, a do aksamitnej jedwabne, tego samego koloru. Spódnica sukni ogarniowana jest skośnym, 40 cent. szerokim wolantem, układanym w podwójne kontrafałdy i zakończonym w górze nagłówkiem 5 cent. szerokim. Każda kontrafałda przyozdobiona jest 3 guzikami; gładkie odstępy tej co fałdy szerokości, są rozcinane w nadgłówku i wykładane na dwie strony na kształt kłapek. Vêtement z przodu zapinane na guziki, jest bez garnirunku, tylko zakończone u dołu wypustką, a z prawego boku podpięte szarfą tego co sukni koloru, idącą od paska, w sposób na rycinie wskazany i spiętą u dołu na kłameg. Wąskie rękawy sukni przybrane są plisną, sprzączką i kokardami. Guziki i sprzączki mogą być oksydowane, stalowe, lawowe, lub z konchy perłowej. Na dni gorętsze sukni może być bez stanika tylko do vêtement przyszywa się rękawy.

## N. 2. Amazonka.

Najwłaściwszym materiałem na amazonkę jest sukienka w ciemnym kolorze; stanik gładki zapinany z przodu na guziki, ma baskinę z tyłu rozciętą, z wyłożeniami kłapkami, podszyciami aksamitem i kołnierzyk stojący, aksamitny. Przystrojenie stanika stanowią grube jedwabne sznury z kwastami, przechodzące od ramion przez plecy i naszyte na wcięciu w pasie.

Niezbyt wysoki cylinder opasany jest woalką z jedwabnej gazy, koloru popielatego lub tego co amazonka, przepiętą dużą lawową kłameg.

## N. 3. Medaljon do tek, koszyczków lub t. p. Aplikacja wypukła i haft.

Listki kwiatów układają się jak w kwiatach robionych jedne na drugich, przymocowują w górze i dziergają koło brzegów kordonkiem. Pod pączki i wypukłe kwiaty podkłada się wate. Na dzwonki lila, bierze się sukno i materyjną do cieniu, na liście kilka cieni sukna zielonego, motyl jest brązowy do cieniu, a gałazki robione kordonkami do cieniu koloru suchych traw i liści jesiennych.

## N. 4—6. Parasolik haftowany.

Długa, drewniana, cienkiej snycerskiej roboty łuszcza zakończona jest do ręki gałką półokrągłą, a przez koniec górny przewleczony stalowy łańcuszek służy do przyczepienia parasolika do paska. Tło kwatek ozdabia motyle i różne owady, haftowane łatwym i pośpiesznym ścięciem, nitką złotą lub srebrną, albo kordonkiem do cienia, tego co materyja koloru. Brzeg w koło oszyty jest falbanką w ząbki wyciętą; przy nadgłówku naszywa się koronkę w dwie strony i dodaje kręcony, jedwabny sznur. Ryc. 4 i 5 podaje desenie i wskazuje ścięgi haftu.

## N. 7. Pasek aksamitny zapięty na kłameg.

Jeżeli do sukien strojnych paski nie są modne, to jednak ciągle noszone są do ubrania rannego, do podróży, na spacer i do domowego ubrania. Tylko miejsce skórzanych zastępują paski aksamitne, zapięte na kłameg okrągłe stalowe, lub z metalu oksydowanego. Łańcuszki i inne wisiadła mogą być dodane lub odrzucone.

## N. 8. Wachlarz z malowidłem en relief.

Różno-kolorowe malowidła en relief, przedstawiające małe widoczki, arabeski, godła i monogramy, których dostać można w składach papieru i u introligatorów, stanowią modne i efektowne przyozdobienie wachlarzy. Starannie wycięte i najrozmaiciej mieszane ozdoby stopniowanej wielkości, naklejają się gummą jedne pod drugimi, na drewnianych skrzydełkach wachlarza. Brzegi każdego obrazka obwodzi się kropeczkami dodawanymi tuszem lub sepgą, ręcznie piórem. Skrzydełko wachlarza ryc. 8 są z drzewa lakierowanego na kolor jasno perłowy, mają 26 cent. długości, 3 1/2 górnej, a 1 1/2 dolnej szerokości.

## N. 9—10. Czapeczka męzka. Haft płaski i sutasz.

Materiał: Sukno lub aksamit kolorowy, odpowiedni kordonek w 3 cieniach, sutasz jedwabny tego co materiał koloru i złota nitka. Obrany na czapeczkę materiał,

ciemnym środkowym, z dodaniem ścięgów złotych, snepki w środku kwiatów są złote. Arabeski naszyte są dwoma rzędami ciemnego sutaszu, pomiędzy którym wyszywa się w środku ząbki jasnym cieniem kordonku. Krata w środku wyszyta cieniem środkowym i nitką złotą, i przewiązana krzyżkami ciemnymi. Okrągłe dno czapeczki nie jest wcale haftowane tylko ozdobione sutym jedwabnym kwastem, do którego można domięszać trochę złota. Brzeg czapeczki i wszycie dna ozdobione grubym jedwabnym sznurem.

## N. 11—12. Chusteczka ułożona w fałdy, podana z przodu i z tyłu.

Małe trójkątne chusteczki z jedwabnej krepki lub gazy, muślinu, albo koronki, oszyte koronką lub frendzlą jedwabną i zapięte z przodu broszą albo kokardą, coraz więcej są używane w domu i na spacer, do sukien kostiumowych. Chusteczka podana na ryc. 12—13 ma w prostych brzegach 34 cent. długości. Brzeg górny zakłada się w środku w 4 fałdy zmniejszające długość pleców do 14 cent. dwie fałdy jak widzimy na ryc. 11, rozchodzą się stopniowo ku przodowi. Brzeg chusteczki oszyty jest frendzlą jedwabną 4—5 cent. szeroką i delikatną bartą. Kokarda z przodu może być ze wstążki, albo z tego samego co chusteczka materiału ciętego skośnie. Węzeł fałdowany, jest z materiału prosto krajanego.

## N. 13—15. Kołnierz i dwa rękawki. Koronka z tasie-meczki.

Tak kołnierz N. 13 jak mankieta rękawa N. 14, są z koronki robionej z tasie-meczki medalionowej, i z brzeżkiem ażurowym. Ry. 24 w N. 21 Tygodnika podaje wzór koronki na mankieta, podług którego i innych poprzednio zamieszczonych deseni, łatwo można ułożyć desenie kołnierza, dopasowany podług formy. Kokardy z rypsowej, kolorowej wstążki ozdobią kołnierzyk i mankieta.

Ry. 15 przedstawia rękawek muślinowy, ogarniowany drobno i równo ułożonym plisowaniem z tiulu 5 cent. szerokiego, nad którym 2 cent. wyżej, naszyta jest takiej jak tiul szerokości falbanka, w podwójne kontrafałdy, układana z muślinu, złożonego we dwoje. Nad falbanką dodany rulon ze wstążki, zakończony z boku kokardą, otoczony plisowaniem z tiulu.

## N. 16—19. Dwie chusteczki do negligowego ubrania.

Do porannego ubrania w miejsce kołnierzyków, używane są maleńkie, muślinowe haftowane chusteczki, z falbanką spadającą na dół albo w miejsce krezy wzniesioną w górę jak na ryc. 18. Kawalek muślinu trzymający w kwadrat 44 cent. przecina się na dwa trójkąty; do górnego, kośnego brzegu trójkąta przyszywa się równo w środku na 32 centymetry długości, haftowaną i zmarszczoną falbankę, mającą 54 cent. długości, a 4 cent. szerokości. Złożenie chusteczek wskazuje ry. 16 i 18; końce są także haftowane. Ry. 17 i 19 podaje dwa desenie haftu w naturalnej wielkości.

## N. 20. Szalowy krawat damski z krepki jedwabnej.

Końce szalowego krawatu z kolorowej, jedwabnej kre-



N. 1. Ubranie spacerowe z vêtement bez rękawów.

N. 2. Ubranie damskie do konnej jazdy.

najlepiej do haftu wszyć w krosna. Pod aksamit lub ryps wełniany, trzeba podłożyć szyrtyng. Ryc. 9 przedstawia czapeczkę ciemno szafirową aksamitną, kwiaty i liście haftują się ścięciem płaskim kordonkiem szafirowym w trzech cieniach; łodyżki i gałazki wyszywają się

py, ścięte są w ząb i podszyte szerokim a drobnym plisowaniem z białej krepledy. Przyszycie plisowania przykrywa 5 liści z pasmanteryi albo koronki, suto naszytej perełkami.

N. 21. Podstawka drewniana. Malowanie nakrapiane na tle złoconem.

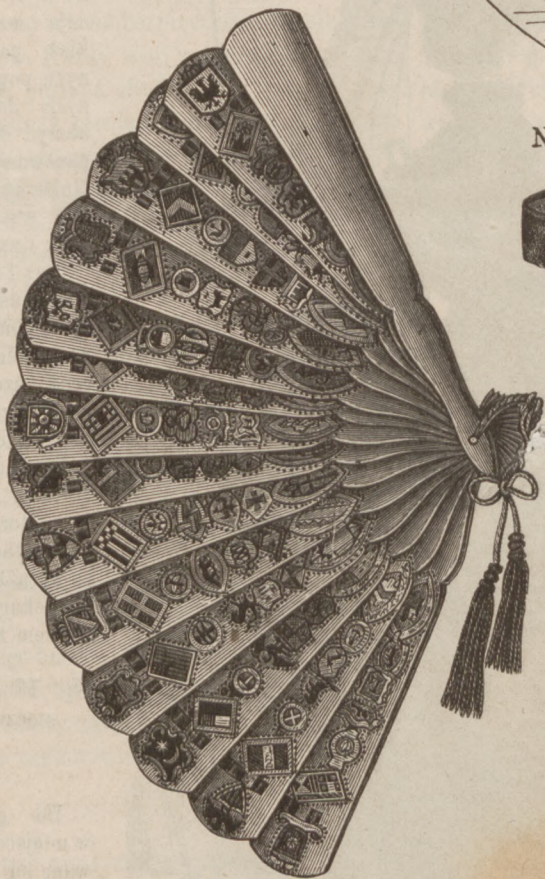


N. 4. Haft do parasolika ry. 6.

Ośmio-kątna podstawka ze złoconego drzewa z 1 cent. szerokim czarnym brzegiem, przyozdobiona jest dwoma pokładami malowidła. Pierwszy pokład stanowią jasne listki i gałązki, których kontury obwodzi się piórem maczanem w rozrobionem zielonawem złocie. Drugi pokład liści i gałązek ciemniejszych bez konturów, robiony jest sepią i złotem zielonawem. Politurę nadaje się jasnym spirytusowym lakiem, starannie i umiejętnie pociągniętem.

N. 22. Talerz porcelanowy z rysunkiem za pomocą okopcenia.

Na talerzu okopconym ma się świecą starynową, rysować można drutem lub drewnianym odpo-



N. 8. Wachlarz z wypukłym malowaniem.



N. 3. Medaljon. Aplikacja wypukła.



N. 7. Aksamitny pasek ze stalową agrafką.



N. 9. Czapeczka męzka. Haft atłaskiem. Patrz ryc. 10.

wiednio zastruganem, krajobrazy, widoki albo nawet portrety. Zabawka taka wymaga dokładnej znajomości rysunku i wprawy, ażeby okopceniu nadać stosowne cieniowanie. Chcąc tę robotę utrwalić, trzeba po wykończeniu spłukać talerz mlekiem, jak się to robi z rysunkiem na papierze, ołówkiem lub kredką.



N. 5. Haft do parasolika ryc. 6.

N. 23—24. Dwie koroneczki z tasiemki koronkowej i roboty szydełkowej.

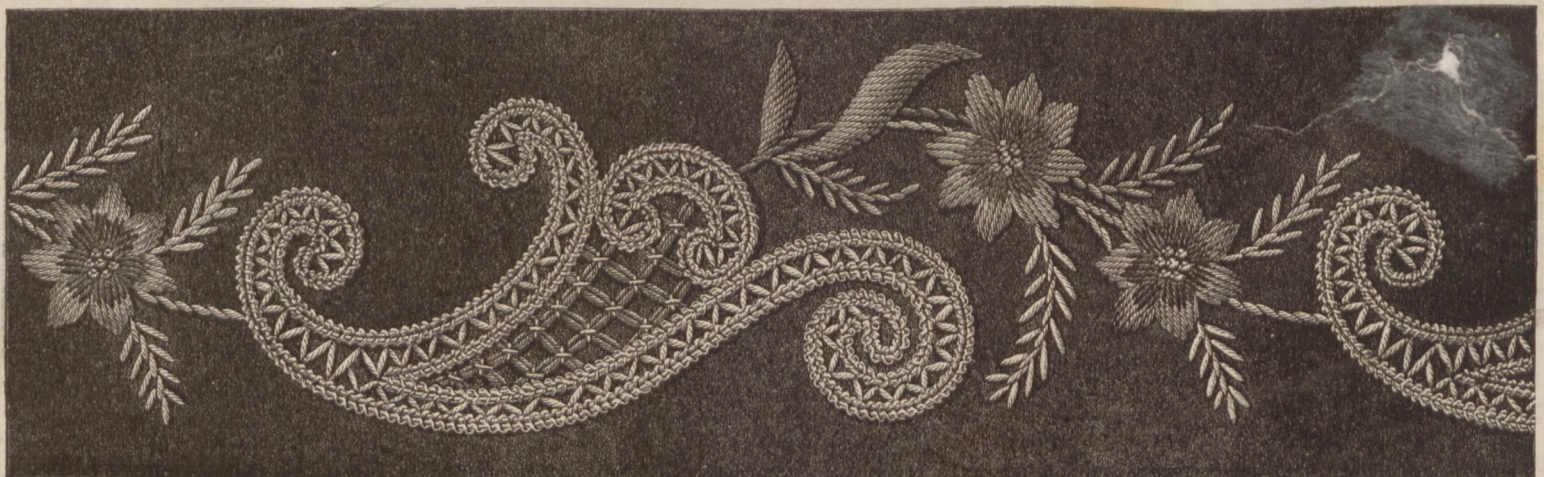
Osoby obeznane z robotami tego rodzaju, łatwo wykonają podług załączonych próbek robotę szydełkową, łączącą i zapelniającą zęby z tasiemeczki.

N. 25—26. Pudełko na toaletę, pokryte muslinem i ozdobione haftem i koronką robioną na tiulu, albo z tasiemeczki.

Pudełko 10—12 c. wysokie, trzymające w kwadrat 32 centy. z denkiem płaskim, zrobione jest z cieniuchnych deseczek. Wszy-

N. 6. Parasolik ozdobiony haftem. Patrz ry. 4—5.

stkie pojedyncze części i środkowe przegródki, okleja się najpierw z dwóch stron kolorową materyją jak to na ry. 26 widzimy; środek pudełka przedzielony jest najpierw na 4 równe części, z których następnie dwie pozostają bez przegródek, a jedna na dwie, druga na sześć części jest przegródzona. Do czterech głównych przedziałów do-



N. 10. Szlak haftowany atłaskiem, do ry. 9.

dane są wkładane przykrywki, oklejone materją i naszyte w krzyż wstawką, do podnoszenia których, służą koronki ze wstążeczki, przyszyte na rozecie z koronki. Z wierzchu pudełko pokryte jest klarownym muslinem, przez który kolorowe oklejenie ładnie przebiega; boczne ściany otacza trochę odstająca bufa, na którą muslin plisuje się z każdego brzegu w inną stronę; naszyte tej bufy pokrywają ruloniki z rypsu, tego co podłożenie koloru. Przykrywa pudełka mola, że być oddzielnie zakładana, albo urządzona na zawiasach ze wstążki; wierzchnią stronę wstaje się dla nadania trochę wypukłości, a na środku umieszcza kwadrat muslinu na którym wyhaftowane jest imię lub monogram osoby obdarowanej, oraz data doręczenia pudełka. Bufki z muslinu zakończone rulonikami kolorowymi, i wstawki koronkowe, naszyte w sposób na ryc. 25 wskazany, dopełniają przyozdobienia.



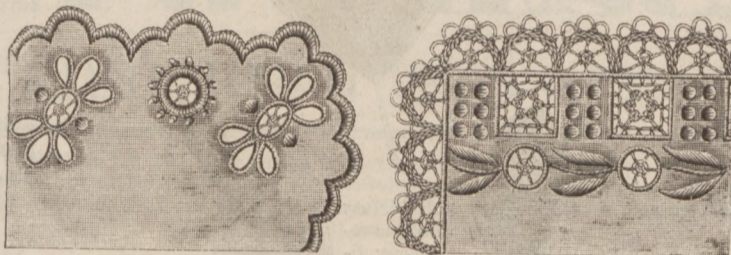
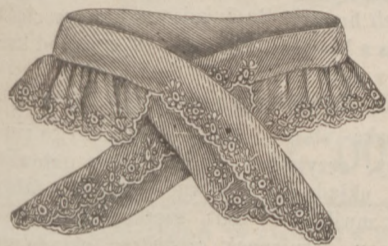
N. 14. Rękawek z koronkowym mankietem do kołnierzyka ry. 13.

na wypukłość liściom nadaje się kulka, na poduszce lub na dłoni, środkowe wyciskane być powinny, ze strony prawej, a rząd ostatni na zewnątrz odwinięty, ze strony lewej. Przy naklejaniu i nawiązywaniu ostatnich rzędów liści, podkłada się koło drucika trochę waty, ażeby osadzie róży nadać formę odpowiednią.

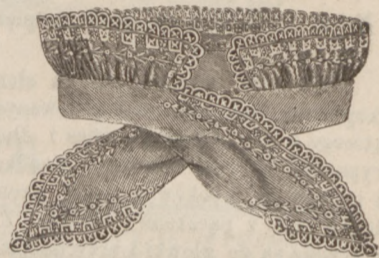
Po przymocowaniu wszystkich liści, kielich kwiatu, oblepia się woskiem zielonym i mchem z farbowanych na zielono puszystych piórek, których wierzchołki są śpiczasto ścięte. Na wpół rozwinięte róże układają się z mniejszych listków, ściśle przystających do pączka z waty i różowego muslinu, związanego podług ryc. 13. Do pączka nierozwiniętego, daje się mniejszy środek z muslinu i waty, koło którego owiżuje się kilka listków. Ryc. 30 przedstawia jedną cząstkę mchu, jakim otoczone są róże i paki.

Gałązki listków układa się

N. 13. Kołnierzyk z medaljonowej plecionki. Patrz ry. 14. Wzór koronki podamy w N. 19-tym.



N. 17. Haft do chusteczki ryc. 16. N. 19. Haft do chusteczki ryc. 18.



N. 18. Chusteczka do negliżowego ubrania z falbanką stojącą w górę.

N. 16. Chusteczka z falbanką spadającą na ramiona.

Ry. w 24 i 25 N. 21 Tygodnika podaje wzory koronki z tasiemeczki medaljonowej, podług których łatwo można ułożyć wstawkę. Na koronki i wstawki tiulowe znajduje się mnóstwo deseni w poprzedzających N. Tygodnika.

N. 27—31. Kwiaty z piór. Róże mchowe.

Materiał: pióra gęsie, kaszka na żółto farbowana, muslin różowy, bibułka zielona, wata, drucik, rozpuszczona gumma, farba różowa, żółta i niebieska.

Tak w N. 9 z roku bieżącego jak i w zeszłorocznych numerach Tygodnika Mód, podawaliśmy wzory różnych kwiatów z piór, do których dzisiaj dodajemy róże mchowe. Na róże blade różowe farbowane Fuchsią i na blade żółte farbowane Pikryną, najwła-



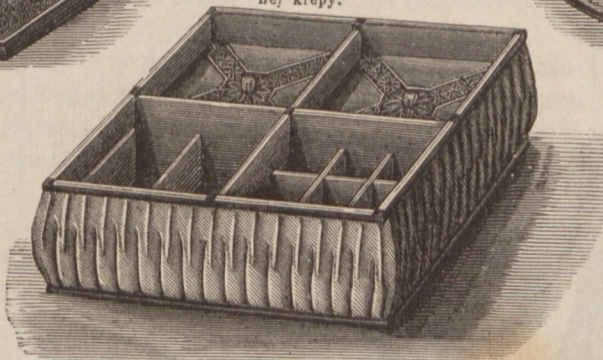
N. 21. Patarafka. Robota nakrapiana.



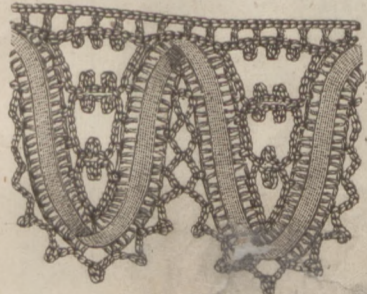
N. 20. Szalowa krawatka z jedwabnej krepy.



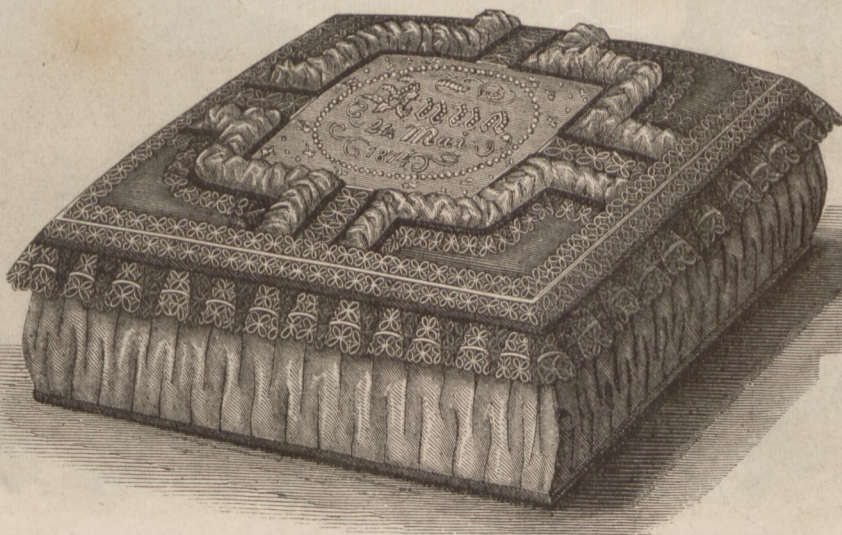
N. 22. Talerzyk malowany za pomocą okopcenia.



N. 26. Szkatułka na toaletę. Odkryta. Patrz ryc. 25.



N. 23. Koroneczka z pikotami. Robota szydełkowa i plecionka.



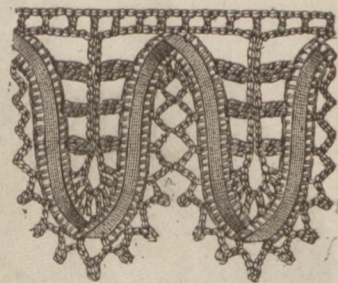
N. 25. Szkatułka na toaletę. Przykryta. Patrz ryc. 26.

N. 32—33. Mantyla hiszpańska.

z piórek na zielono farbowanych, których łodyżki owija się jedwabiem zielonym. Przy owijaniu gałązek bibułka, przykleja się pojedyncze źdźbła zemszonych piórek.

Taka mantyla z czarnego koronkowego tiulu, oszyta koronką i przystrojona kwiatami i wstążkami, w zimę stanowi ubranie do teatru a. b. na koncert, a w lato lekkie i zręczne okrycie. Część środkową upina się na głowie w miejsce kapelusza,

a końce krzyżuje na piersiach i lekko przewiązuje z tyłu. Mantylę stanowi kawałek deseniowego tiulu ze skośnie ściętymi końcami, ażeby długość wynosiła 260 cent. a szerokość 56. Tiul oszywa się w koło wstawką 2 cent.



N. 24. Koroneczka łączona słupkami. Robota szydełkowa i plecionka.

ściwsze są pióra gęsie; na róże ciemno-różowe i pasowe, lepiej używać pióra indyjskie. Ryc. 28—29 podaje liście do róży stopniowanej wielkości, które układają się i przywiązują w koło sylpulek ze sztywnych nici z farbowaną kaszką, przymocowanych do drucika owiniętego zieloną bibułka. Potrzeb-

szerszą i nadmarszczoną koronką 10 cent. szeroką; oprócz tego brzeg idący do twarzy oszywa się drugi raz od środka równo na dwie strony, na długość 28 cent koronką 8 cent. szeroką, także nadmarszczoną i do wstawki przyszytą. Następnie obiera się fasonik kapelusza, obejmuje rondko na

2 cent. rypsem i podcina do twarzy sutą girlandą z fioleków lub innych kwiatów; mantylę na foremce upina się w ten sposób, a żeby podwójna koronka trochę spadała na girlandę. Mantyla z tyłu jest w sposób na ryc. 33 wskazany prze-faldowana i wstążką 5 cent. szeroką przepięta, k t ó r e j końce 100 cent. długie, przyszywa się do rogów fasonika i układa po-dług modelu.

## Opis do N. 21.

N. 1. Kapelusze wio senny podpięty i ubrany z boku.

Sześć cent. wysoka główka słomkowego, brązowego kapelusza, opasana jest plisowanym aksamitem, z pod którego z tyłu spadają końce i długie pukle z wstążki rypsovej 8 cent. szerokiej. Rondko aksamitem objęte i podwinięte z boków, z jednej strony podpięte jest ga-łązką róży z pączkami i liśćmi. Z tego samego boku przypięte są do główki i przyciśnięte brzegiem rondka, dwa pukle aksamitne 11 cent. długie i szerokie, i świe-jące, mienione skrzydełko.

N. 2. Dyjadem i róża z aksamitu czarnego.

Foremkę z czarnego, sztywnego tiulu i druciku, mają-cą 40 cent. długości, 4 środkowej, a 2 brzeżnej szeroko-



N. 27. Kwiaty z piór. Róża mchowa. Patrz ryc. 28—31.



N. 29. Trzy kolejne rozmiary liści różanych do ryc. 27.



N. 28. Dwa rozmiary środkowych listków róży ryc. 27.



N. 30. Listeczek wierzchni do pączka i do łodyżki róży.

N. 31. Podstawa środkowa do pączka.

ści, pokrywa się gładko aksamitem. Z prawej strony, 12 cent. od dołu, przypina się różę ułożoną z 10 listków u dołu przy-marszczonych i wę-złem przypiętych. Na każdy listek potrzeba kawałka aksamitu 14 cent-długiego a 8 cent. szerokiego, złożo-nego we dwoje, w środku na węzle umieszcza się świe-ącego chrabąszcza lub świętojańskiego robaczka.

N. 3. Dyjadem ze wstążki i stali.

Pod piękny stalowy dyjadem, szlifowany w perełki, poddana jest riusza z błękitnej rypsovej, 6 cent. szerokiej wstążki, z jednej strony zakończona sutą kokardą, z dru-giej końcem i węzłem, pod którym przypięty bukciek z drobnych róż mchowych. Wstążka 74 cent. długa, przypięta z obydwóch brzegów do dyjademu, nie przecięta opada na loki, spięta z lewego boku 22—24 cent. od ko-kardy, bukciekiem z róż.

N. 4—5. Czepeczek negliżowy.

Podstawę czepeczka stanowi kółko ze sztywnego tiu-lu, 14 cent. średnicy, oszyte w 2 cent. szeroką listewką tiulową, na którym układa się w równe i głębokie fałdy plisowane, kawałek muślinu 19 cent. szeroki a 60—67 długi. W koło idący garnirunek czepeczka, składa się z koronki *Bruges* 6 i pół cent. szerokiej faldowanej i w dwie strony przyszytej, i z riuszy z wstążki niebie-skiej także 6 i pół cent. szerokiej. Z tyłu spuszczone skośny muślinowy koniec, u dołu śpiczasto ścięty, z brze-gów koronką oszyty a u góry sfaldowany, ma 33 cent. długości, a 13 cent. górnej szerokości. Ryc. 5 przedsta-wia czepeczek z tyłu.



N. 32—33. Mantyla hiszpańska. Układ z przodu i zarzucenie z tyłu.